Nr. 225. We Lwowie — Niedziela dnia 7 Września 1902. **Rok XLII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Malborg a Poznań.

Lwów 6 września.

Po Malborgu same niepowodzenia! Nie udał się zjazd pod Rewlem, nie udał się zjazd z Wiktorem Emanuelem i dlatego ajenci gabinetu berlińskiego w pismach pruso-niemieckich i w zagranicznych ciągle się z entuzyazmem rozwodzą nad niezmiernie korzystnem, pochlebnem dla Berlina znaczeniem tych zjazdów. Ale kto już na świecie jest tak naiwnym, aby tego rodzaju pisaninie wierzył?

Coraz bardziej ukazuje się, że wizyta rewelska bardzo niekorzystne przyniosła owoce. Pewien dobrze informowany korespondent petersburski zapewnia, że postępowanie Wilhelma II. wcale się niepodobało Mikołajowi II., jako zbyt teatralne, jak się też car kilkakrotnie wyraził. Na dworze carskim wiele gadano o następującym wypadku. Kiedy cesarz pierwszy raz składał wizytę na carskim jachcie „Sztandar“, stał z boku z polecenia cara fotograf z kinematografem. Wstępując na pokład cesarz się fertyczył w różne strony; naprożno car zwracał uwagę jego na fotografa, cesarz nie dał mu przyjść do słowa. Wreszcie wskazał mu car fotografa, cesarz skoczył na bok, wołając na głos *„Donnerwetter“*, aż car głośnym śmiechem wybuchnął.

Zbyt wielka bezceremonialność cesarza zdziwiła dwór rosyjski. Tak podczas śniadania zawołał cesarz na siedzącego na drugim końcu stoła ministra spraw zagranicznych: „Lambsdorf, Lambsdorf“, i gdy minister się zwrócił, palnął mu komplement. A już fatalnie przykre wrażenie wywołał wypadek trzeci.

Odpływając „Hohenzollernem“ cesarz przesłał „Sztandarowi“ sygnały, które z wielkim trudem odcyfrowano; brzmiało to tak, że „admirał Atlantyku wita admirała Pacyfiku“. Miało to aż nazbyt jasno znaczyć, że cesarz niemiecki, nie oglądając się na inne mocarstwa, podzielił się z Rosyą panowaniem nad światem — carowi to się wielce nie podobało i tylko sucho odsygnalizował: „szczęśliwej podróży!“

W kołach rosyjskich biorą cesarzowi za złe, że się aż nazbyt czuje w Rosyi jakby u siebie w Niemczech i z umysłu przesadza w przyjaźni rosyjsko-niemieckiej, aby tem wzbudzić we Francyi podejrzenie przeciw Rosyi. Szczególnie zaś wielce zdegustowało, że cesarz, jakkolwiek trzymał się ceremoniału, zabraniającego mu pojechać na ląd, skoro i zeszłego roku car pod Gdańskiem tego nie uczynił — jednakowoż wysłał do Rewlu swoją kapelę wojskową, która z Niemcami tamtejszymi fraternizowała.

„Dwór rosyjski — dodaje korespondent — tem bardziej to uraziło, ile że cesarz w swojej mowie malborskiej wystąpił był w roli obrońcy dawnych terrytoryów krzyżackich, do których także Rewel należał“.

Postępując sobie tak kordyalnie z Mikołajem II, chciał Wilhelm II widocznie przekonać cara i Rosyę, jak jest dla nich życzliwym, pokazać światu, jak serdeczne stosunki łączą Rzeszę pruso-niemiecką z caratem — pomimo trójprzymierza i dwuprzymierza. Ale świat nie daje w siebie wmówić takich rzeczy, Włochy zaś uczuły się urażone tem nadskakiwaniem carowi w chwili, kiedy już był postanowiony zjazd berliński; car niemniej czuł się urażonym.

Zjazd berliński wielce nie dopisał. Czego to nie popisano o hucznem, świetnem przyjęciu króla włoskiego w Berlinie! A to wszystko było nieprawdą. Inaczej to było — donosił berliński korespondent *Breslauer Ztg* — gdy cesarz austryacki przybywał do Berlina na obchód pełnoletności cesarzewicza następcy. Wówczas cały, ale to cały Berlin był świetnie udekorowany, tłumy nie mogły się zmieścić na głównych ulicach, pomykał powóz za powozem z dynastami, armia ekwipażów, blaski orderowe, powiewające pióropusze, hałas, pyszne liberye, galopujące ordynanse, uniesienie, wir entuzyazmu porywał nawet nieurzędowców. A teraz? Tylko ulice Frydrykowska i Pod lipami wystrojone, ale nawet na placu Zamkowym pustka, samotność. Na trotuarach tyle jeno ludzi, co każdej niedzieli. Oficerowie biegają w prostym hełmie bez pióropusza, a nawet w czapce służbowej, wojsko w zwykłym mundurze.

Czy to spostrzegł król? Dosyć, że na niemiecką przemowę burmistrza odpowiedział krótko i sucho nie po niemiecku, chociaż doskonale włada tym językiem, ani nawet po włosku, tylko po francusku, chociaż na niemiecki toast cesarza po włosku odpowiedział. Szeroko rozpisały się dzienniki pruskie, dlaczego to król włoski nie pojedzie do Wiednia — cesarz Franciszek Józef nie chce jechać do Rzymu ze względu na Watykan. Aliści król w Berlinie udał się w niedzielę do kościoła na mszę św., i to wraz z Prinettim, członkiem gabinetu masońskiego.

Skutki wspomnianych toastów monarszych były fatalne. Cesarz sławił Włochy jako „kraj naszych marzeń, studnię odmładniającą, z której czerpią nasi poeci“. Ale czego wcale innego spodziewały się Włochy Zjednoczone od swego głównego sprzymierzeńca. Król włoski wielbił w toaście „niemiecką pracę i namiętność“ — ale cesarz dawał mu same widowiska wojskowe, król zaś ani słówkiem nie wspomniał o armii niemieckiej, chociaż bez Sadowy i Sedanu nie byłoby Włoch Zjednoczonych nawet na papierze.

To też prasa włoska do dzisiaj poza zwykłemi frazesami półurzędowców oziębłe się wyraża o wizycie króla w Berlinie, a nawet szydzi, o zgrozo! z parady wojskowej, która była co do materyału imponująca, ale bez szyku; szydzi zwłaszcza, jak to Berlińczycy do pasa chylą się przed lada żołnierzem i policyantem. Czytamy to właśnie w nadeszłym dzisiaj *Berl. Tagblacie*.

Przemową swoją do jen. Czertkowa, aż przykrą od uniżoności w obec Rosyi, chciał sobie Wilhelm II. skaptować Rosyę i Rosyan — jak wiemy, nadaremnie. Chciał zaimponować Polakom, dać im namacalnie do zrozumienia, że co do nich Prusy i Rosya są jednego ducha, o czem Polacy dawno wiedzą, że przeto niechaj pokornie dają się germanizować, czego znowu oni jak na złość spełnić nie chcą, — a tymczasem świat się natychmiast dowiedział, jaką jadący do Poznania instrukcyę otrzymał jenerał-gubernator warszawski, i z którą się snać umyślnie gabinet petersburski wcale nie ukrywał.

Ale bądź cobądź, jedną niezawodną radość miał cesarz na paradzie pod Ławicą („nomen omen“). Cesarz kazał w salach tronowych ambasad niemieckich za granicą pousuwać swoje dawne portrety nad tronem, a zastąpić nowymi, na których buławę feldmarszałkowską dumnie opiera na stole.

Pod Ławicą mógł się nareszcie jako hetman wielki z buławą zaprezentować weteranom z pod Szypki, z Armenii, Kauburu, Turkiestanu i t. d.

„Zdrawstwujtie kozaki!“ wołał cesarz do dwóch kozaków ze służby Czertkowa — i jakoś dziwnie poruszały się wąsy jenerała i kozaków. Był to dalszy ciąg kordyalności rewelskiej, ale już i do kozaków stosowanej.

Jak prasa pruska do zrozumienia daje, chciał cesarz mową swoją przy odsłonięciu pomnika ojca swego złagodzić wrażenie mowy malborskiej u Polaków. A podobno chodziło mu owszem o zgorszony ową mową cały świat cywilizowany i o te koła niemieckie, które także się gorszyły, a więc koła wszystkie, prócz hakatystowskich. Ale daremna praca! Cesarz ugiął się, przyznał, że zbłądził, ale tem juścić u nikogo nie naprawi opinii, a hakata zęby zaciska.

Po wizycie cesarza w Poznaniu.

Przybycie cesarza Wilhelma do Poznania dało *Now. Wr.* powód do następującego artykułu wstępnego:

„Dnia 2 września, odbędzie się uroczysty wjazd cesarza Wilhelma do głównego miasta Polski pruskiej — wydarzenie, oczekiwane nietylko przez Polaków z nader rozmaitemi uczuciami i zdenerwowaniem, graniczącem z trwogą.

„Wyprawa, podjęta przeciw Polakom poznańskim, stanowi pierwszy z szeregu licznych sensacyjnych incydentów niemieckiego życia politycznego, który nie przebrzmiewa wraz z interesem chwili i wywołanemi przezeń komentarzami i sądami. Zainteresowanie się, już od samego początku napięte do wysokiego stopnia przez sławetne wypadki wrzesińskie, od tej pory nietylko nie słabnie, ale przeciwnie stale wzrasta pod wpływem nowych, coraz więcej dziwnych, prawie niezrozumiałych wydarzeń. Na polski protest przeciw gwałtom wrzesińskim, wcielony w zbieranie składek na ich ofiary, Prusy odpowiadają uderzeniem obucha, mającem na celu zabicie muchy; jeśli Polacy są w możności zebrać sto tysięcy marek na cele samoobrony, to niechże wiedzą, iż Prusy mogą na ich wytępienie wyrzucić pół miliarda. Ku wielkiemu swemu zdziwieniu, Prusy nie zabiły muchy, lecz natomiast ściągnęły na nią zdziwioną uwagę całej Europy, nieomal całego świata cywilizowanego.

„Gra warta już świeczki, choć zaczęła się od kopiejki. Wygłasza się pamiętną mowę malborską. Niemcy grożą już nie samym tylko Polakom, ale całemu plemieniu „sarmatów“ — grożą już nie siłą pruską, ale potęgą całego narodu niemieckiego, zamieszkałego w granicach Niemiec i poza ich obrębem. Głośne echo mowy malborskiej przechodzi przez całą Słowiańszczyznę; prasa słowiańska jednoczy się w niebywale zgodny chór, w parlamencie wiedeńskim rozlegają się głośne, w nader niedelikatnym tonie utrzymane, protesty w imieniu całej Słowiańszczyzny austryackiej. W innych ogniskach słowiańskich na razie wzruszają ramionami.

„I cóż Niemcy? Cesarz postanawia wygłosić jeszcze raz swoje doniosłe słowo, wygłosić je nie zdaleka, z murów epoki niemieckiej, lecz w samym Poznaniu, w samem sercu głęboko wzburzonej i wstrząśniętej Polski pruskiej.

„Nadzieje Niemców na wspaniałe audytoryum monarsze, wobec którego cesarz miał przemawiać, aby zjednać sobie potężnych sąsiadów i tem ostatecznie zmiażdżyć Polaków, zawiodły w znacznej mierze. Za to gazety niemieckie z zachwytem donoszą, że samej zastawy dla uroczystego bankietu przywieziono do Poznania całych 8 wagonów, a dla pochodu chórów muzyki wojskowej ministeryum wojny nadesłało 30 pochodni elektrycznych, które mają zalać Poznań blaskiem wielkości niemieckiej.

„Celem ściągnięcia dostatecznego zastępu publiczności przedsięwzięto rozległe środki; uosabiać ją będzie policya niemiecka, w najrozmaitszych kostyumach i odmianach, która zjedzie na gościnne występy do Poznania ze wszystkich krańców cesarstwa niemieckiego. O upięknienie domów przez obywateli stara się ta sama policya, biorąc na siebie obowiązkowo wszystkie koszta na przypadek zbyt uporczywego opierania się polskich właścicieli domów.

„W takich warunkach będzie wygłoszona zapowiedziana mowa programowa, która rozstrzygnie o losie narodu polskiego.

„A jeśli rozstrzygnąć jej się tym sposobem — nie uda?“

* * *

Standard londyński omawia w długim artykule sprawę polską w Prusiech. Toż samo *Daily Telegraph*. Obadwa dzienniki dochodzą do wniosku, że jedynie rozsądnem rozwiązaniem byłaby zupełna tolerancya dla polskiej narodowości przy zabezpieczeniu jedności państwowej.

* * *

Ze wstrętnym, pełnym jadu i źle tajonej nienawiści artykułem wystąpiła *N. fr. Presse*. Twierdzi, że Polacy ze wszystkich trzech zaborów z utajonym gniewem, a zarazem z trwogą oczekiwali wyniku podróży. Kolonizacya, a w szczególności działalność hakatystów, wreszcie znane zajścia szkolne, wywołały to usposobienie, które spotęgowało się po mowie malborskiej. Uchwalili więc Polacy zupełną abstynencyę przy wizycie cesarza Mówiono początkowo, że nawet arcybiskup Stablewski do niej się przyłączy. Jednak stało się inaczej. Nie padło z ust cesarza ani jedno słowo, ktoreby Polacy tłómaczyć sobie mogli, jako wyraz nieprzyjaznego usposobienia. Także przy powitaniu rosyjskiej deputacyi żaden wyraz nie był przeciw Polakom skierowany. Z mowy cesarza, wypowiedzianej przy przyjęciu sejmu prowincyonalnego, widać usiłowanie zatarcia wrażenia mowy malborskiej i wprowadzenia lepszego stosunku do Polaków. Widoczną jest chęć przekonania Polaków, że ich religii, ani narodowości nie grozi niebezpieczeństwo. Prusy nie chcą Polaków pozbawić narodowości, żądają jednak, aby oni wyrzekli się wszelkich marzeń o odbudowaniu Polski.

N. Fr. Presse zastanawia się nad pytaniem, czy Polacy przyjmą podaną im tak wyraźnie do zgody rękę? Sądzi, i teraz wylewa swą żółć, że zależeć to będzie od tego, czy praktyka w obec nich złagodnieje, mianowicie praktyka szkolna. Zasadniczych zmian w polityce polskiej, co prawda, spodziewać się nie można; ale dobre chęci cesarza, aby w granicach, zakreślonych przez istotę państwa pruskiego, szanować religię i narodowość Polaków, są widoczne. — W tym kierunku mowa wczorajsza jest wręcz przeciwstawieniem do mowy malborskiej, a jeśli Polacy pruscy są tak praktyczni w polityce, jak Polacy austryaccy, to nie ominą sposobności, aby wstąpić na most, który im zbudowano. Dumne wspomnienia o zwycięztwie pod Grunwaldem należą do dalekiej przeszłości i nie mogą przeszkodzić w zawarciu znacznych, a nawet zyskownych kompromisów w teraźniejszości. Nauczyć się tego mogą Polacy — kończy *N. Fr. Presse* z semicką złośliwością, — od swoich braci z Galicyi.

Z MARTYNIKI.

Warszawska *Gazeta Polska* wysłała na Martynikę specyalnego delegata p. **Ksawerego** Sporzyńskiego, który począł już nadsełać listy ze sprawozdaniami, które teraz tem są ciekawsze,

---

Ludwik Stasiak.

Dla ciebie...

(HUMORESKA).

Jestem odludkiem i jest mi z tem bardzo dobrze na świecie. Nie należę do żadnych stowarzyszeń, nie jestem członkiem żadnego z klubów, nie chodzę na bale, na rauty, na zgromadzenia polityczne. Polityką się nie trudnię, teatr mnie nudzi, wyścigi wydają mi się rzeczą błahą, niegodną, aby rozumny człowiek się nimi zajmował.

Spraw finansowych z ludźmi nie mam, wizyt nie przyjmuję i nie oddaję, nikt u mnie nie bywa i ja do nikogo nie chodzę w odwiedziny. Gdy znalazło się kilku ludzi, którzy ze mną chcieli nawiązać stosunki towarzyskie, ja w odpowiedzi na ich usiłowania otoczyłem dom mój wysokim parkanem, w którym jest jedno wejście o jednym zamku. Klucz do tego zamku noszę zawsze w kieszeni sam.

Mam w domu ciszę, która miejskiemu próżniakowi może się wydać ciszą grobu. Dla mnie ma samotność nie opisany urok, nie wyobrażam sobie i nie ma zapewne większego szczęścia na ziemi, jak iść z książką w aleę agrestową, jak usiąść przy grządce kwietnej, patrzeć na mozaikę astrów i lewkonii, podziwiać czar i urodę świata, uczyć się ze stworzeń poznawać wielkość Stwórcy.

Żyjąc w zupełnej samotności popadłem może w pewną jednostronność, doszedłem bowiem do tego, że nie chciałem nigdy do domu wpuścić listonosza, który mi cennik nasion, list lub numer gazety przez parkan przerzucał. Niech się to ludziom wydaje dziwactwem, czy nawet dzikością, mnie jest z tem dobrze, ja nienawidzę ludzi i gwaru ludzkiego, ja potrzebuję tej ciszy i żyć bez niej nie mogę. Kto mi odbierze moją samotność, kto wciągnie mnie w wir życia, ten unieszczęśliwi mnie na zawsze. Wiem o tem, to też bronię się przed ludzkiem towarzystwem wszystkiemi siłami.

* * *

Spokój mój pierzchnął z chwilą, gdy syna zapisałem do pierwszej klasy gimnazyalnej.

Było to jakoś w listopadzie, gdy w mieszkaniu moim zgłosiło się dwóch profesorów gimnazyalnych.

— Młodzież pochodząca z klas ubogich nie ma na zimę ciepłych paltotów. Na świętą Katarzynę urządzamy na cel zakupna odzieży wielki bal, który nam przyniesie niewątpliwie znaczniejszy dochód. Ponieważ pan masz syna w szkole i młodzież niewątpliwie gorąco kochasz, prosimy tedy, abyś zechciał przyjąć godność gospodarza balu. Pan naturalnie przyjmuje...

— No naturalnie. Być gospodarzem balu jestto obowiązek i zaszczytny i przyjemny.

Nie dziwcie się państwo, że ja wcale nie wiem, jakie ma obowiązki gospodarz balu, co ma czynić gospodarz balu. Zapytałem o to człowieka, którego również zamianowano gospodarzem balu.

— Gospodarz — rzekł mi — to się tak nazywa dla formy, treścią bowiem tego tytułu jest to, żebyś pan dla dzieci dał grube jakieś pieniądze.

Dobyłem z pod serca dwie czerwone dziesiątki a otarłszy cisnące się do oczu łzy, zaniosłem je do prezesa komitetu balowego.

— Wywiązując się z włożonej na mnie godności, służę panom skromnym datkiem.

— Pięknie dziękuję panu, imieniem ubogiej dziatwy.

— Do widzenia.

— Zaraz. Czekajno pan. Komitet, który odbył wczoraj posiedzenie i rozdzielił między członków zajęcia, włożył na pana obowiązek załatwienia kilku drobnych czynności balowych. Zaraz panu doręczę ich spis.

Interlokutor dobył ze szuflady arkusz papieru, zapisany bitem pismem i doręczył mi go z uprzejmym ukłonem.

— Co? To ja mam wszystko zrobić?

— Tylko tyle.

— Wytargować muzykę, upomnieć i czuwać nad wiolinistą, żeby się nie upił, kupić dwadzieścia flaszek wódki...

— Bufet prowadzimy we własnym zarządzie, żeby dochód był większy.

— Ależ na miłosierdzie boskie...

— Co do froterowania podłóg, które pan ma w spisie, to musi pan być bezwarunkowo obecnym przy służbie, bo te pijaki pieniądze biorą i nic za to nie robią. Gdyby ich nie pilnować, to oniby ze dwa tygodnie tę marną podłogę froterowali.

— Panie profesorze...

— Chce mi pan powiedzieć, że to robota nieprzyjemna? Ha cóż robić! Aby panu wynagrodzić tę przetrudną nieco pracę, powierzyliśmy mu także czynność ustrojenia sali balowej. Zbierzesz pan kilkanaście draperyj, kilimków i portyer...

— Skądżeż ja ich wezmę?

— Co? Przecie to takie proste. Złożysz pan ze dwadzieścia wizyt w mieście i dywany się znajdą.

Wypadłem na ulicę wzburzony. To jest okropne. Przez kilka dni myślałem, że oszaleję. Ponieważ w ostatniej chwili służący, który miał podłogi froterować, został za pijaństwo zamknięty do magistratu, musiałem podłogi froterować sam. Całe szczęście, że podczas tańcowania mego na szczotkach nie znalazł się ktoś z migawkowym aparatem fotograficznym. Byłbym ośmieszony na całe życie.

* * *

Na trzeci dzień, po ukończeniu mych czynności gospodarskich, przyszły do mnie dwie panie, które poznałem na balu. Jedna z nich była żoną profesora matematyki, druga siostrą nauczyciela filologii klasycznej.

Bal nasz udał się wspaniale. Tysiąc koron dochodu — całe tysiąc netto pozostało. Zapisaliśmy sukno z Krosna i robić będziemy płaszcze zimowe we własnej administracyi.

— Pewnie zostanę teraz krawcem, pomyślałem, i będę szyć paltoty.

— Ubogie dzieci będą wdzięczne inicyatorom i gospodarzom balu, którzy pracą swą tyle grosza zdobyli. Pan podobno sam posadzki froterowałeś? a wie pan, że to zabawne.

— Jestto w istocie zabawne bardzo — odrzekłem ze wściekłością — i jeśli ja w tej chwili do rozpuku się nie śmieję, to tylko dlatego, że mnie strzyka w krzyżach.

— Niechże Bóg broni, żeby pan nam zachorował. My bowiem, widząc pańską gotowość i ochotę do zabaw publicznych...

— Rzeczywiście rwę się poprostu do tego...

— Przyszliśmy pana prosić, abyś się wraz z nami zajął loteryą fantową. Dochód z niej przeznaczony na internat dla niezamożnej młodzieży.

— Ślicznie.

— Wszyscy będziemy sprzedawać bilety. Pan weźmie sto biletów po koronie i sprzeda pan znajomym. Jest to całkiem proste.

— O! w istocie. Niema nic prostszego pod słońcem...

— Oto sto drukowanych biletów, pan będzie tak łaskaw wypłacić nam tę drobnostkę, a potem sobie pan pieniądze od nabywców odbierzesz

— O! Tak, tak, odbiorę...

— My dalekie jesteśmy od karotowania publiczności, bo to jest naprawdę uciążliwe, nieprzyjemne a dla wielu nieznośne.

Gdyby to byli mężczyźni, byłbym im poprostu powiedział: panowie ja nie mam studni z pieniądzmi, więc bądźcie zdrowi. Inna rzecz z kobietami. Zwłaszcza żona profesora matematyki, miała oczy takie czarne, uśmiech tak piękny, z taką gracyą położyła na stole sto biletów, że zapłaciłem za nie natychmiast gotówką i podziękowałem jeszcze przy pożegnaniu, że w sprawie zbierania funduszów na internat nie zapomniały o mnie i o moim współudziale.

Serce płakało a jednak dziękowałem...

— Do widzenia mój panie. Aha! Żebym nie zapomniała! Wszak każdy z nas musi dać na loteryę kilka fantów. Porozumieliśmy się w komitecie, aby nie kupowac tych samych przedmiotów i dla pana przeznaczyliśmy już zastaw na kawę wraz z imbrykiem...

— Z imbrykiem...

— I tuzin łyżeczek do kawy.

— Oh, to bardzo mało.

— Rzeczy te dostaw pan dość wcześnie, bo urządzamy z fantów wystawę, a teraz żegnamy pana, dziękując za gotowość udziału.

* * *

Rozpacz mnie brała. Jak tak dalej pójdzie, czeka mnie finansowa ruina. Postanowiłem bilety zapłacone koniecznie sprzedać, żeby wycofać się z kapitałem, tembardziej, że potrzebuję gotówki na łyżeczki i zastaw do kawy wraz z imbrykiem.

Udałem się bezzwłocznie do znajomych, aby bilety wysprzedać. Pierwszym etapem w tej podróży był dom burmistrzowej. Może choć kilka biletów sprzedam, choć część gotówki uratuję. Niestety! Wybrałem się najfatalniej.

W domu burmistrza zastałem gości.

Przecież niepodobna było przy gościach rozpoczynać transakcyi. Wyglądałoby to na nieprzyzwoitość. Gadaliśmy o pogodzie, o ohydnym kapeluszu doktorowej, o nowej sztuce w teatrze lwowskim.

Widząc, że się nie doczekam wyjścia gości, że dziś nie udadzą mi się moje zamiary, zacząłem zabierać się do wyjścia.

— Pan odchodzi? — zapytała mnie burmistrzowa.

— Tak jest, mam wiele zajęć.

— Czekaj pan chwileczkę, bo mam do pana interes.

— Służę.

— Wybierałam się właśnie do państwa i jest mi to na rękę, żeś pan przyszedł.

— Bardzo się cieszę.

— Przygotowałam tu dla pana dziesięć bilecików.

— Ależ proszę pani...

— Na cel internatu dla niezamożnej młodzieży.

— Kiedy moja pani...

— Cel jest nadzwyczaj szlachetny...

— Ja wiem, że cel szlachetny, ale...

— Przecie kobiecie nie da pan odkosza.

że Mont Pelée znowu wybucha i nowe czyni spustoszenia. Oto opis miejsca katastrofy.

To, com ujrzał, przechodzi ludzkie wyobrażenie. Żadne słowo tego nie opisze; fotografia blade, bezsilne da wrażenie. Może pendzel genialny lepiej odtworzy chaos zniszczenia, nie — wrażenie miejsca, gdzie było miasto, a gdzie nie ma nawet ruin.

A ja myślałem, że to przesada dziennikarska, że katastrofę rozdęto do niebywałych rozmiarów.

Zdawało mi się, że mam pojęcie o siłach przyrody; wierzyłem, że wiedza jej zjawiska jeśli nie przewidzieć, to przynajmniej wyświetlić zdoła. Uwierzę raczej w historyę Egiptu z hieroglifów skreśloną, raczej w prawdziwość każdego noża krzemiennego, w oryginalność każdego... wina szampańskiego, niż w jakąbądź teoryę ostatniej katastrofy.

Widywałem dzielnice spalone, widziałem gruzy miasta po trzęsieniu ziemi; nie ma żadnego podobieństwa do szczątków Saint Pierreu, które chyba dla kilku ścian sterczących ruiną zwać można.

Główna część miasta została literalnie z ziemią zrównana; to nie frazes utarty. Gdzieniegdzie dopatrzysz się ledwie fundamentu, obok ulicy, której gładki bruk kamienny pozostał nie uszkodzony. Mury zniesione, dachów ani śladu, cegły w proch starte, razem z popiołem ubite w klepisko, po którem stąpasz równo na wszystkie strony.

Tu i ówdzie wystaje drzazga lub głownia, tam potkniesz się o gwóźdź, o blachy skrawek; czasem szkielet lub czaszka wyziera z ziemi Kamienia na kamieniu nie znajdziesz — to pewna; wszystko zgładzone, zniwelowane.

Ogród publiczny zniesiony doszczętnie; z potężnych drzew i pnia nie zostało. Wody zniknęły; na dnie dawnej rzeki sączy się teraz brudna struga. Drogi spękane w głębokie bruzdy. Przystan, gmach latarni morskiej, bulwary spłukane, tak iż miejsca ich nikt nie oznaczy.

W porcie maszt jedyny wystaje z wody, zdradza, że i tu żywioł śmierć posiał.

A pod tą zbitą masą popiołów i szczątkow leży trzydzieści tysięcy ciał ludzkich, raczej szkieletów, bo gdzieżby ciała wśród żaru, popiołu i wody ostały się dotąd. A na dnie morza, w mule szarym tkwi kilka setek topielców.

Co się tu stało? Nikt nie wie dokładnie i nikt wiedzieć nie będzie. Są tylko ślady, że ogień, woda i jakiś wicher bajeczny znęcały się, i to nie raz tylko, nad miastem; trzy żywioły sprzysięgły się, by znieść wszystko, co kryło czwarty — ziemię nagą.

Zagłada w Saint Pierre nie ma rownych w historyi, nawet w podaniach. Zniszczenie Sodomy było równie bezlitosne, a bardziej może doszczętne, pozbawione śladów; legendowe to zapadnięcie się w ziemię nie było jednak dziełem wulkanu. Zburzenie Pompei ma bliższe podobieństwo; ale tu katastrofa nie była tak bezwzględna dla ludzi, ani dla miasta. Zginęła tylko część mieszkańców, zostały tysiące świadkow nieszczęścia, ostały się mury, sprzęty, całe ulice. W Saint Pierre wszystko skruszone, zmiecione; nie został jeden człowiek żywy.

Nikt? Owszem, jest jeden taki wyjątek... To nie bajka, choć zakrawa na nią lub na cud rzekomy. Murzyn, nazwiskiem Józef Silbarys, a przezwiskiem Sonson (obyczaj tutejszy), został za jakąś awanturę i pobicie osadzony na kilka dni w ciemnicy (cachot). Z całego gmachu więzienia ocalała właśnie owa komórka, wmurowana głęboko i zasklepiona; w niej znaleziono jedyną istotę żyjącą. Cztery dni, od 8 do 12 maja, więzień czekał wyzwolenia, poparzony w sposób okropny. Wyciągnięty wreszcie, został uleczon przez proboszcza z niedalekiej osady Morne Rouge i dotąd tam przebywa; dziś jeszcze nosi szkaradne blizny. Postradał biedak sporą dozę zdrowego rozsądku; niech usłyszy wyraz Saint Pierre, zaczyna się śmiać głupowato.

Ten człowiek, oczywiście, nic nie widział, ani rozumiał, co się na zewnątrz działo. Że gora pękła od straszliwej eksplozyi podziemnej — nie ulega wątpliwości, wyleciały miliony głazów rozżarzonych, które pryskały, jak pociski, paliły i zabijały. One też zapewne rozgrzały atmosferę tak, że oddychanie sprawiło śmierć ogólną. Pociechą dla krewnych i przyjaciół ofiar jest przeświadczenie, że uległy one zaduszeniu prawie nagłemu, że wszelkich dalszych okropności nie doświadczały. Nie pewna i to pociecha.

Poznałem kolonię z najbliższej osady Precheur, dokąd dosięgła katastrofa, zniszczywszy ją w połowie. Gdy chmury dymu okryły niebo, pamiętnego poranku 8 maja, w sam dzień Wniebowstąpienia, on i jego rodzina siedzieli w domu Jedno tylko dziecko wyszło po wodę do rzeki, o jakie dwadzieścia kroków. W tem krzyk się rozlega. Dziecina biegnie; ubranie w płomieniach, na ciele rany. Ugaszono, ratowano — napróżno; biedactwo po trzech godzinach wyzionęło ducha.

Widziałem robotnika z okolic Riviere Blanche; na piersiach i brzuchu ma blizny z oparzenia, szczególnego rodzaju. W chwili katastrofy uczuł się jakby trafiony przez iskry; instynktownie przypadł do ziemi — i ocalał.

Wszyscy dotknięci w podobny sposób lub znajdujący się w obrębie niezwykłego zjawiska (oczywiście po za miastem S. Pierre, którędy przeszedł jego środek) utrzymują że w chwili kulminacyjnej widzieli jakby wirujące ogniki, niby głownie obracane szybko w różne strony; nie były to błyskawice, które wyraźnie odróżniano. Po za tem nic widać nie było; dym gęsty zaćmił światło dzienne; przez parę godzin siedziano przy lampach. Tylko grzmot odległy, huk i trzask dopełniały grozy.

Czy można twierdzić z pewnością, że w S. Pierre wszyscy zostali od razu zabici? Znaleziono trupy ludzi, zaskoczonych widocznie w biegu; tu śmierć była prawie natychmiastowa, Ale czy nie było i żywcem uniesionych, jak owe dziecko, albo przysypanych?

Nie tutaj miejsce na rozprawy. Pragnę tylko zaznaczyć, że istotnego wyjaśnienia przyczyny katastrofy niema zupełnie, a i przebieg nie wszędzie da się wytłómaczyć. Miejscami zdaje się, że jakiś cyklon niebywały zmiótł domy i drzewa; rozsypała je i pokładła w jednym kierunku niepojęta siła (na skraju miasta zniszczenie nie jest tak doszczętne). Tu przeciwnie, że był pożar długotrwały; grube kłoce i deski spalone na żużel, belki żelazne zgięte, skręcone, butelki szklane stopione. Tam wiotkie krzewy, gałązki ledwie opalone.

W środku miasta, gdzie zagłada największa, rzecz oryginalna: na popiołach, na gruzach domu rozrzucone maszyny do szycia, jakby je ktoś po katastrofie rozsypał, nieuszkodzone, tylko zardzewiałe.

*

Dziwne w czasie katastrofy działy się rzeczy. Więzień ocalony w środku spustoszenia; mieszkańcy zabici w domu nienaruszonym, dlaczego nienaruszonym, gdy obok, na prawo, na lewo proch i ruina? Nietknął go ani pożar, ani cyklon, ani popiół, ani gazy..

Wstępujemy na wzgórza, okalające miasto, I na nich ślady ognia lub całun popiołu. Jak oko sięgnie, zniknęły plantacye lub pozostały zwiędłe łodygi. Będzie mniej cukru z Martyniki, mniej rumu... Bank jej nadwerężony, cierpi i giełda w Paryżu. Kto wie, czy przedsiębiorcza myśl nie stworzy ubezpieczeń od wulkanów...

Gdzież koniec spustoszenia? Tam, na zakręcie drogi coś się zieleni. Ach przecież! Idźmy prędzej. Ależ tak, odtąd łany bujne, ogrody nieprzejrzane, tylko ludność przerażona je porzuciła.

Patrzę — i nie rozumiem znowu. Na owym skręcie stoi krzyż, stary krzyż drewniany, jak w mojej wiosce rodzinnej. U stóp jego leży gruby, strzaskany słup telegraficzny; zerwany drut zaczepił się na krzyżu. Na prawo pustynia, znać tylko, że były plantacye; na lewo morze zieleni faluje od wiatru. Obok, przy drodze, jakieś szczątki: oś żelazna, koło, strzępy skóry; to powóz rozbity.

Tutaj około krzyża dziwnym sposobem zatrzymała się katastrofa.

— Muszę panu opowiedzieć szczegółne zdarzenie — rzecze mój towarzysz, gdym stanął, wodząc niepewnym wzrokiem po tem wszystkiem.

— Niedaleko stąd, w Morne Rouge, zamożniejsi kupcy S. Pierre mieli swe wille, zkąd dojeżdżali do miasta. Ósmego maja, mimo chmury popiołu, znalazło się kilku śmiałków, którzy jechali tą drogą; między innymi Laserre i Simonet z Saint Pierre; za nimi dążyli bracia Caminade. Oto resztki powozu Lasserrea: on sam ocalał wraz z przyjacielem; ci, co byli w tyle, zginęli bez śladu. Wybuch przeszedł akurat w tej granicy, do tej linii, jak uciął. Hm, przeznaczenie...

Słyszałem a nie rozumiałem. Więc istniała nawet linia katastrofy, ścisła jej granica; tu śmierć, o krok życie! tu ogień i orkan tajemniczy, o krok dalej przyroda w całej świeżości!

KRONIKA.

Lwów, dnia 6. Września 1902

Kalendarzyk.

W niedzielę 7 września Reginy — Gr. kat. Warftołomeja. — Kal. słow. Domosława.
Wschód słońca 5·32, zachód 6·22.

W poniedziałek 8 września Narodzenie NMP. — Gr. kat. Adriana — Kal. słow. Rodosława.
Wschód słońca 5·34, zachód 6·20.

We wtorek 9 września Gorgon'usza M. — Gr. kat Pymona Prep. — Kal słow. Sobiebóra.
Wschód słońca 5·35, zachód 6·18.

We środę 10 września Mikołaja z Tol. — Gr. kat. Mojseja. — Kal. słow. Władybója.
Wschód słońca 5·36, zachód 6·16.

— **Mianowania**. Na przedstawienie Wydziału krajowego, cesarz zamianował dra Józefa Ostoję Starzewskiego dyrektorem krajowego powszechnego szpitala we Lwowie.

Cesarz zamianował, Kazimierza Lissowskiego i dra Natana Seinfelda zastępcami dyrektorów kolei państwowej w VI randze urzędników państwowych z tytułem radców rządowych.

Minister sprawiedliwości zamianował naczelnika kancelaryi w sądzie kraj. lwowskim A. Cwetkę naczelnym dyrektorem kancelaryi w sądzie obwodowym w Samborze.

— **Z uniwersytetu lwowskiego** Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów co do rozszerzenia ***veniam legendi*** prywatnego docenta systematyki morfologii roślin na wydziale filozoficznym we Lwowie, dra Ignacego Szyszyłowicza, na anatomię i fizyologią roślin.

— **Wiadomości dyecezyalne**. Archidyecezya lwowska ob. łać. Szambelanem papieskim zamianowany został ks. dr. Bolesław Twardowski, kanclerz konsystorza Metropolitalnego. Odznaczony przywilejem noszenia R et M. ks. Józef Mykietiuk, katecheta gimn. w Radowcach.

Dyecezya przemyska ob. łać. Przeniesieni: ks. Jędrzej Ostrowski z Zarszyna na wikarego do Łańcuta; ks. Michał Kuczek do Zarszyna; ks. Karol Materna do Gorna.

Kronika lwowska.

= **Poświęcenie szkoły muzycznej** p Heleny Ottawowej odbyło się dziś o godz. 12. Poświęcenia dokonał ks. Moszoro. Następnie odbyło się skromne śniadanie.

= **Jubileusz** 40 letniej służby obchodził dzisiaj p. Aleks. Maresch, dyrektor urzędu pocztowego we Lwowie. Urodzony 12 grudnia 1844 wstąpił 1 września 1862 jako kadet do 37 pp., gdzie doprowadził do rangi porucznika. W r. 1866 odbył jako oficer brygady pionierów kampanię pruską, za co otrzymał medal wojenny. W r. 1872 wstąpił do poczty, gdzie przechodząc wszystkie stopnie doszedł do rangi dyrektora urzędu pocztowego. W dniu dzisiejszym obchodzili wszyscy urzędnicy ruchu jubileusz jego 40-letniej służby. W pięknie przystrojonej sali wykładowej przemówił starszy kontrolor p. W. Pajor w imieniu urzędników, wręczając jubilatowi ozdobny adres z podpisami wszystkich urzędników, poczem chór pocztowy odśpiewał kantatę Mendelsohna. Następnie przemówili pp. radca L. Pikor w imieniu urzędników dyrekcyi, M. Górska w imieniu manipulantek i M. Cioroch w imieniu służby pocztowej, poczem sam jubilat do łez wzruszony podziękował w serdecznych słowach. Wieczorem odbędzie się na cześć jubilata bankiet na strzelnicy miejskiej.

— **Emigracya do Brazylii**. Według doniesienia ministraprezydenta w Buenos Ayres, nie przyjmują już obecnie wychodźców mających zamiar osiedlić się w kolonii „Apostoles“, ponieważ ta kolonia jest już kompletnie zapełniona i wysyła wszystkich emigrantów do kolonii „Azara“.

= **Dwanaście czaszek** i kości ludzkie wykopano wczoraj w ul. Janowskiej przy kopaniu rowu na rury gazowe, tuż obok kościoła św. Anny. Jest to niezawodnie stare cmentarzysko, które zwykle otaczało kościoły. Wedle orzeczenia lekarzy, kości te leżały w ziemi przeszło sto lat.

= **Szkoła dla analfabetów** utrzymywana przez lwowskie Koła T. S. L. rozpocznie naukę dnia 21 bm o 3 popoł. w następujących lokalach: W szkole im. Antoniego (ul. Łyczakowska) kurs I (niższy) i II kurs (wyższy) oddział męski i żeński; w tow. „Jedność“ (Rynek l. 9 II p.) kurs niższy i wyższy: w szkole im. św. Marcina (dzielnica Żółkiewska) kurs niższy: w „Bezpłatnej Czytelni T. S. L.“ (ul. Łyczakowska l. 33) kurs najwyższy (nauka historyi polskiej i stylistyki). Zapisywać się można w powyższych lokalach 4 niedziele 7, 14. i 21. bm. między godziną 12—2 w poł. i od 3—5 popoł. Nauka odbywać się będzie w każdą niedzielę od 2—4 względnie od 3—5 popoł.

= **Znalezione pieniądze**. Z końcem czerwca b. r. u zbiegu ulic Sakramentek i Piekarskiej, znalazł dozorca domu Józef Guina stary pugilares czarny, w którym znajdowało się przeszło sto sztuk banknotów po 20 koron i 50 sztuk po 50 koron. Pieniądze te zaniósł on do siostry swojej żony i dał je w przechowanie. Początkowo mówił, że pieniądze te wygrał na loteryi, następnego zaś dnia zgłosił się z żoną i oświadczył, że pieniądze znalazł. Rozpoczęło się używanie. Co kilka dni zgłaszał się Guina, brał część pieniędzy od swojej kasyerki i wydawał je następnie w miarę uznania i potrzeby. Życie nad stan zwróciło jednak uwagę policyi, która też aresztowała Guinę, później zaś jego żonę. Oboje małżeństwo przyznało się zgodnie do znalezionych pieniądzy.

Gdy jednak aresztowano także wspólniczkę, siostrę żony — ta zaprzeczyła, jakoby kiedykolwiek taką znaczną sumą otrzymała od Guiny. Twierdzi ona, że otrzymała w przechowanie tylko 10 sztuk banknotów po 10 zł., a dwie sztuki po 50 kor. Co się stało z resztą pieniędzy — niewiadomo.

= **Z izby sądowej** Rozprawa, przeciw p. Gotliebowi, dyrektorowi rzeźni miejskiej i dziś musiała być odroczoną, gdyż komenda forteczna w Przemyślu nie dostawła, mimo zapowiedzi, świadka Tymcia. Wyznaczony zostanie nowy termin do przeprowadzenia rozprawy.

Dziś został ogłoszony wyrok w sprawie przeciw włościanom z Ostrowa, oskarzonym o gwałty przy sposobności strajku. Skazani zostali Paulina na 4 miesiące, Słabicki na 2 miesiące więzienia, dwóch skazanych zostało na 14 dni, dziesięciu na 8 dni, trzech na 3 dni, a czterech na 24 godzin aresztu.

Kronika krajowa.

P. Helena Modrzejewska wraz z mężem p. Chłapowskim przybyła do Krakowa. Pp. Chłapowscy zajechali do Grandhotelu. Jutro udaje się p. Modrzejewska na kiilkutygodniowy pobyt do Zakopanego do rodziny. Po powrocie do Krakowa wystąpi kilkakrotnie na krakowskiej scenie.

Rekolekcye dla kapłanów u OO. Jezuitów w Czerniowcach rozpoczną się w tym roku 17 listopada wieczorem. Kapłani chcący wziąć udział ze chcą wcześnie zgłosić się do ks Franciszka Janika Superioraa w Czerniowcach.

Znowu przerwa ruchu na kolei. Stanisławowska dyrekcya kolei donosi: Z powodu wzruszenia się prowizorym przy moście w kilometrza 349, między stacyami Żydaczowem a Chodorowem został ruch towarowy między Hnizdyczowem-Kochawiną a Chodorowem, na szlaku Stryj Chodorów począwszy od dnia dzisiejszego aż do odwołania wstrzymany. Ruch osobowy i pakunkowy odbywać się będzie nadal przez przesiadanie podróżnych i przenoszenie pakunków.

*

Szkoła z życia.

— Kaziu! — woła matka, pochodząca ze sfery inteligentniejszej.

— Jestem! — odzywa się malec, biegnąc z podwórka, gdzie bawił się z rówieśnikami.

— Pójdziesz do kupca na róg i weźmiesz funt cukru, a zapłacisz tą koroną.

— Tą fałszywą, co ją wydali gdzieś ojcu?..

— Tak!

— A jak nie wezmą?

— Wezmą! tam taki zawsze tłok, kasyerka śpieszy się, nie zauważy.

*

— Maniusiu! — rozkazuje mamusia — idź do sklepu naprzeciwko, powiedz, żeś brała przed chwilą papier i że dali ci zbrudzony, więc niech odmienią.

— Kiedy ten papier nie tam brany, a zbrudziła go mamusia w domu — oponuje Maniusia.

— Rób, co ci każę! — krzyczy z gniewem matka — widzisz ją smarkatą! ona mi uwagi będzie robić!... Ruszaj!...

Maniusia z wypiekami na buzi idzie i stara się kłamać czelnie, by „zmienić“ papier, a nie otrzymać nowej bury od mamy.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Wiedeń 6 września. Dziś przed południem odbyło się otwarcie międzynarodowej wystawy rybackiej pod protektoratem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

W otwarciu wziął udział protektor, minister Wittek jako reprezentant rządu austryackiego, prezydent namiestnictwa Giovanelli, członkowie ciała dyplomatycznego, Lueger, delegaci Węgier, Niemiec Rosyi, Norwegii, Rumunii i Würtembergii. Prezes wystawy Pirko wygłosił przemowę, w której dziękował wszystkim uczestnikom i tym, którzy poparli to przedsięwzięcie, w pierwszym rzędzie Stowarzyszeniu austryackich hodowców ryb oraz reprezantantom z za granicy za bogate obesłanie wystawy.

Zakończył okrzykiem na cześć monarchy.

Po przemowie prezesa odpowiadał arcyksiążę Franciszek Ferdynand, zaznaczając, że wystawa ma być bodźcem dla austryackich hodowców ryb w ich usiłowaniach, by corsz szerszym kołom ludności zapewnić zarobek.

Budapeszt 6 września. *Budapesti Hirlap* donosi, że Stefan Keglevich otrzymał dymisyę ze stanowiska intendenta teatru narodowego i królewskiej opery.

Ze stowarzyszeń.

Stow. Czytelni kolejowej i wzaj. pomocy funkc. kolejowych urządza w urządza w niedzielę 7 bm festyn w parku Kilińskiego na dochód budowy kościoła św. Elżbiety.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) D. 5 września 1902 r. o godzinie 7 rano Czerniowce +15·6, Tarnopol —·— Lwów +15·6, Skole +11·1, Przemyśl +14·8, Tarnów +·—, Nowy Zagórz +14·2, Kraków +16·0, Praga +17·4, Wiedeń +19·1, Semmering +14·8, Budapeszt +19·6, Ischl +18·8, Riva +·-, Tryest +25·7 Celsjusza.

MAŁY FEJLETON.

Berlinki.

Upowszechniło się zdanie, iż w Berlinie kobiety są brzydkie. W opinii tej niewątpliwie dużo jest przesady. Trzeba wyjść przed wieczorem na ulice, położone w śródmieściu, zwłaszcza na Friedrich i Leipzigerstrasse lub tę część „Lip“, która ciągnie się od kawiarni Bauera do bramy brandenburskiej. Co kilka kroków spotyka się słuszne postacie niewieście, o piersiach i biodrach silnie rozwiniętych, o licach tryskających zdrowiem. Jeśli cieńkość talii pozostawia do życzenia, to przecież odpowiedzieć można, że Venus Melijska nader rzadko zmieściłaby swe kształty w gorset jednej z Paryżanek, które się jej w Luwrze swawolnie przypatrują.

Odkąd Berlin stał się stolicą cesarstwa niemieckiego i „miastem światowem“, uroda jego mieszkanek podniosła się znacznie. To nie paradoks. Zapotrzebowanie pięknych twarzy wzrosło. Magazyny i kawiarnie jęły szukać gładkich lic i foremnych postaci, których widok budziłby w klientach miłe wrażenie. O piękności kobiet danego miasta nie stanowi nigdy mniejsza lub większa ilość urodziwych jednostek w „wyższych dziesięciu tysiącach“. Te kryją się w cieplarniach salonowych i „ulica“ widzi je rzadko. Opinię

Pan zbyt elegancki i dobrze wychowany gentleman.

— Ależ na miłosierdzie...

Burmistrzowa wepchnęła mi bilety do ręki.

— Nic słyszeć nie chcę, odmowy nie przyjmuję. Do widzenia kochany panie, a co do dziesięciu koron, to ja panu poczekam, jeśli u pana są kłopoty finansowe. No do widzenia.

Mam tedy biletów sto dziesięć. Burmistrzowej musiałem oczywiście zapłacić. Z tem większą gorliwością wybrałem się do ludzi, żeby okropny towar sprzedać.

Najprzód poszedłem do komisarza skarbowego. Długo stałem w przedpokoju, zaczem wyszedł jakiś człowiek, aby się dowiedzieć, czego sobie życzę.

— Czy tu mieszka pan komisarz skarbowy?

— Wyprowadził się przed tygodniem.

— Zatem żegnam.

— Czekajno mój dobrodzieju.

— Czego pan sobie życzysz?

— Czy to nie pan tu byłeś wczoraj o tym samym czasie?

— Nie byłem.

— No, no, przekonamy się. Chodź pan tu-aj, nie wstydź się, nie.

Obywatel mieszkający na miejscu komisarza, patrzał mi bystro w oczy, poczem chwycił mnie za paltot i zaczął u niego guziki z góry na dół rozpinać.

— Zobaczymy, zobaczymy. Wczoraj wziął pan moje futro, ciekawym co dzisiaj się panu w przedpokoju spodobało... Pański paltot jest wydęty, może znowu jakie ubranie...

— Pan mnie uważasz za złodzieja?

— Tylko bez irytacyi, bo my się na takich sztuczkach znamy. Nie zamydlisz pan nikomu oczów udanem oburzeniem Stary złodziejski kawał.

— To jest bezczelność.

— Idź pan teraz do dyabła, zapewniam pana jednak, że jeśli raz jeszcze schwytam pana w moim przedpokoju, to ci wszystkie kości połamię...

— Ależ to awantura czysta myślałem na ulicy.

Jegomościa tego zaskarżę do sądu o obrazę czci, tymczasem idę dalej, aby bilety sprzedawać. Pójdę nawet do nieznanych mi osób. Muszę choć część pieniędzy odebrać.

Zapukałem do jakichś drzwi, gdzie był elegancki napis metalowy i kosztowna wycieraczka do butów.

— Czego, wrzasnął jakiś rzeźnik.

— Mam... bilety do... sprzedania....

— Bilety?

— Możeby pan był łaskaw...

Nie skończyłem zdania, bo od pędu powietrza zatkane miałem płuca. Rzeźnik jechał na mnie z drugiego piętra na dół.

* * *

Poleciłem w domu ugotować garnek krochmalu. Rozmoczywszy nieco pędzel od podłogi, zacząłem parawan wylepiać biletami na loteryę fantową. Mebel ustrojony stu dziesięcioma kartkami nie tyle działał estetycznie na oko, ile niósł dużo wspomnień o pełnej wrażeń przeszłości.

* * *

Po kwartalnej konferencyi nauczycielskiej musiałem zgłosić się do gimnazyum, aby dowiedzieć się o postępach mego syna.

— Pańskie dziecko, mówił nauczyciel łaciny, jest dobre, uczy się pilnie, postępy robi wyborne...

— Cieszę się z tego niezmiernie.

— Jest on trochę żywy, no ale to trudno, wiek dziecinny ma swoje prawa. Ja poznawszy jego temperament, pracuję nad nim, bo widzę, że jestto materyał na człowieka, bo z chłopca tego może wyróść tęgi i pożyteczny społeczeństwu człowiek. Wierz mi pan, że my nauczyciele z góry jesteśmy w stanie przepowiedzieć, na co ta lub owa roślinka młodzieńcza rośnie,— i wszystkie siły wytężamy, aby nawet poza naszymi obowiązkami dodatnio na każdą jednostkę wpływać. Dbam o pańskie dziecko, a choć poza urzędowemi godzinami nie jestem do tego obowiązany, przecież pracuję, aby zdolny i pilny ten uczeń przydał się i wyrósł na pożytek społeczeństwu.

— Dziękuję panu profesorowi serdecznie.

— Czynem pan podziękujesz mój panie, czynem.

— Jakto czynem? Bilety na loteryą już mam. Jest ich sto dziesięć,

— Nie o bilety chodzi.

— Froterowałem posadzkę, nosiłem na plecach piwo z browaru.

— Zagrasz pan w teatrze amatorskim.

— Kto? Ja?

— Pan!

— Ależ ja nie mam pojęcia o sztuce dramatycznej.

— Nic nie szkodzi. Kto wie, czy w panu nie siedzi ukryty geniusz sceniczny.

— Napewne nie siedzi. Napewne...

— No, no, zobaczymy; Coquelin był podobno dawniej kominiarzem...

— Panie profesorze! Ja wezmę jeszcze dziesięc biletów, jeszcze raz zajmę się balem, przyniosę z browaru na plecach dziesięć beczek piwa, dajcie mi jednak spokój z teatrem amatorskim.

— Nie damy. Dochód z tego jest na kolonie letnie.

— Nie mam czasu.

— A ja mam czas poza godzinami urzędowemi pilnować pańskiego syna?

Zamilkłem.

— Jutro o ósmej, rzekł profesor przyjdziesz pan na próbę.

Spuściłem smutno głowę.

Przyjdę, o przyjdę, o! przyjdę. Naturalnie jeśli się do tego czasu nie powieszę.

* * *

Nazajutrz wieczorem stawiłem się na próbę.

Jenerałami amatorskiej trupy teatralnej były kobiety. Jakaś śliczna blondynka kręciła się wśród pań i panów, rozdając role, wydając dyspozycye, rządząc się jak szara gęś! Jak się dowiedziałem, była to żona profesora literatury polskiej. Całe towarzystwo śmiało się i chichotało, podczas gdy ja miałem ochotę krwawemi łzami zapłakać.

Blondynka przybiegła wnet do mnie.

— A to pan. Bardzo dobrze. Przeznaczyłam panu rolę kochanka.

— Mnie, kochanka? To chyba kpiny.

— Owszem pan będzie grać rolę kochanka.

— Ależ racz pani dobrodziejko spojrzeć na mnie. Brzuch mi rośnie a pani mi każesz kochanków grywać?

— Już role rozdane.

— To być nie może.

— Musi być.

— Wie pani co? Ja jestem w takiem usposobieniu, że się z chęcią, ale to z całą chęcią na scenie wobec publiczności powieszę. Może pani ma odpowiednią sztukę — będę bardzo wdzięczny.

— Nie mam.

— To ja kochanka grać nie będę. Nie będę. Nie będę na starość małpy ze siebie robił.

Profesor łaciny słysząc sprzeczkę zbliżył się do nas.

— O cóż chodzi?

— Ten pan nie chce przyjąć roli kochanka.

— Niech pani będzie spokojna. Pan tak żartuje. On będzie grać te role, on pasyami lubi grać role kochanków.

Mówiąc to patrzał filolog na mnie, a w oczach jego malowało się urągowisko, jad bazyliszka, który drwi z mej nędzy i bezsilności. Miał oczy Judasza Iskaryoty, gdy mówił:

— Ten pan prosi o rolę.

Wziąłem do rąk dwa kilogramy papieru. Mam się tego na pamięć nauczyć, mam ten foliał wsadzić sobie w łeb!

Mechanicznie zacząłem czytać ustępy tej pisaniny:

„Czy ty mnie kochasz dziewczę zło-
„ciutkie, czy ty wspominasz o mnie
„wśród wiośnianych słów“.

Oparłem się o ścianę, żeby nie upaść.

„Ja cię uwielbiam, ty wiosno mego
„uczucia. Daj mi skrzydełka motyla,
„abym wzleciał ku tobie; zamień mnie
„w zapach lilii, abym się snuł w noc
„letnią, gdy ty ukochana marzyć o
„mnie będziesz“.

Nigdy nie przypuszczałem, że ja tak nisko upadnę.

* * *

Nadeszło przedstawienie. Fryzyer wylakierował mi gębę na czerwono, wysmarował mi wąsy fiksatuarem i wykręcił je do góry. Mówił, że wszyscy kochankowie muszą mieć tak spreparowane wąsy, bo to oznacza waleczność, młodość i ogień.

Przypiekając mi włosy, oparzył mnie kilka razy żelazem Czułem swąd koło siebie, jak zbrodniarz tracony elektrycznością w Ameryce. Ponieważ amatorki zwróciły jednogłośnie uwagę, że jestem nieco za gruby, dostawił mi reżyser jakąś kamizelkę ze suchotnika, która brzuch mój mocno ścisnęła Byłem pewny, że dostanę zapalenia kiszek.

Budynek teatralny stał obok naszego domu, a synek mój, jak każde dziecko ciekawy, wylazł na parkan i patrzał, jak amatorów fryzyer pomadował.

Znalazłem się wnet koło mojego dziecka, które zdziwione przerażonemi na mnie patrzało oczami.

— Tatusiu, czemuś taki szkaradny, cóżeś ty ze siebie zrobił?

— To dla ciebie, dziecko moje, dla ciebie.

miasta pod tym względem wyrabiają drobne sfery mieszczanek.

Niesłusznem i niesprawiedliwem byłoby powtarzać dzisiaj dawny komunał. Kobiety berlińskie nie wyróżniają się wcale szpetnością, przeciwnie nawet, lecz mimo przystojnych twarzy i ponętnie rozrosłych kształtów, znać w nich pochodzenie gminne. Brak im rasy i wdzięku. Tkwi w nich raczej siła i zdrowie. Może-ż być inaczej w mieście, które jest uosobieniem parweniuszostwa?...

Kobieta niemiecka ma opinię istoty marzycielskiej i sentymentalnej. Opinię tę rozszerzyła pani de Staël. Ustalił ją Goethe, popularyzując w całym świecie typ jasnowłosej Gretchen.

A jednak sami Prusacy chętnie dziś stwierdzają, iż pani de Staël Niemiec wcale nie znała. Znała tylko ich literaturę z epoki między 1795 a 1807 rokiem, z epoki najsilniej rozbujałego romantyzmu. Przed dwoma dziesiątkami lat Nietsche nazwał swych ziomków „fałszywymi poczciwcami", którzy wmówili w świat, iż są cichymi i naiwnymi nieco idealistami... Zdaje się, że autor „Zaratustry" bliższym był prawdy.

Język niemiecki posiada wyrażenie, które określa dobrze urok kobiecości: *Etwas Weibliches*! Jakże rzadko spotyka się w Berlinie ten szczególny, miękki wdzięk niewieści! Subtelna zalotność, ta trudna sztuka niewysłowionych, a jednak wypowiedzianych, półobietnic, obcą jest kobiecie pruskiej. W ogóle nie zna ona w swych uczuciach i porywach półtonów. Nie przypomina zgoła tych fortec, które chylą się wciąż w objęcia napastnika, lecz nie padają w nie nigdy. Kobieta berlińska — mówię zawsze o sferach mniejszego mieszczaństwa — jest w swych uczuciach i porywach równie prostą, jak niewyszukanemi są *les dessous* jej stroju. Nie analizuje się wcale, „nie szuka południa o czternastej godzinie." Gdy zmysły jej zagrają, staje się bezbronną. Wówczas w tej prostocie charakteru ujawnia się podłoże nieokiełzanych i brutalnych instynktów.

Młoda dziewczyna korzysta w Berlinie ze swobody większej może, niż gdzieindziej na kontynencie. Nadużywa tej swobody chętnie. Osobliwie w dalszych — uboższych — dzielnicach stolicy, wieczorem na wszystkich skwerach i bulwarach spotyka się na ławkach młode pary, obejmujące się czule, wycałowywujące się bez uwagi na przechodniów. W niedziele wszystkie pociągi, zmierzające do podmiejskich okolic Berlina, pełne są tych par rozkochanych, które, w imię przysłowiowej Gemüthlichkeit niemieckiej, ślinią się wzajemnie z otwartością, budzącą nieraz podziw. Szczęście, że w pobliżu Berlina nie ma tunelów, trudno bowiem określić, dokąd ta Gemüthlichkeit mogłaby zaprowadzić.

Lecz proszę nie myśleć nic złego: te pieszczotliwe stadła to pary narzeczonych. Narzeczeni wprawdzie niezawsze stają przed ołtarzem. Wymiana czułości wszakże osłonioną jest płaszczem przyzwoitości... Rzadko się zdarza, iżby dziewica berlińska, pochodząca z niższych warstw miejskich, przed ostateczną przysięgą małżeńską, nie zmieniła kilkakrotnie narzeczonych; pierścionek zaręczynowy upoważnia ją do spędzania długich wieczorów z narzeczonym. Może z nim swobodnie odwiedzać bale publiczne i kawiarnie. Nikt się tem nie gorszy, ani nie dziwi. Wzięłoby za złe Gretchen berlińskiej, gdyby równocześnie miała kilku takich narzeczonych. Skoro się zadowala na raz jednym, wszystko jest w porządku. Młoda panna nabiera w ten sposób doświadczenia, które w późniejszem pożyciu małżeńskiem nie będzie bez wartości.

„Półdziewice" w rodzaju słynnej Maud Prevosta nieznane są w tych sferach. Gretchen berlińska nie usiłuje wcale panować nad swemi zmysłami. Wstydliwość jej przypomina owe kręgi na powierzchni wody, które do głębi nurtów nie sięgają nigdy.

W zepsuciu tem tkwi naiwność, która rozbraja. To też przyszły legalny małżonek nie będzie czynił żonie wyrzutów za „wypadki", które się przytrafiły w czasach panieńskich. Ona zresztą, wyszedłszy za mąż, staje się wnet skrzętną gospodynią i dobrą matką rodziny. Zapomina dawnej swawoli, poważnieje, czyni się zabiegliwą i skąpą. Miłość romantyczna ze wszystkiemi jej powikłaniami uczuciowemi, z jej bolami i radościami, rzadko się spotyka w Prusach. Młodzian, wstępujący w związki małżeńskie, ma na celu ugruntowanie gniazda rodzinnego. Małżeństwo w tych warunkach nie jest zlegalizowaniem miłości dwojga kochanków, lecz kontraktem dwóch stron, zawiązujących spółkę dożywotnią.

Ale jeśli w tych sferach opinia pobłażliwą jest dla panien, dla kobiet zamężnych jest nader surową. Te, jak szczęśliwe narody, nie powinny mieć „historyi!" I, stwierdzić należy, rzadko bywa inaczej. Wyszedłszy raz za mąż, jasnowłosa Gretchen poświęca się całkowicie obowiązkom rodziny i gospodyni. Główną jej rozrywką staje się wówczas plotkowanie przy „Caffee-Kränzchen" w towarzystwie kumoszek. Jak silnie ten sport bywa uprawiany, przekonać się można z ogłoszeń, które wypełniają szpalty dzienników stołecznych. W każdym numerze spotykamy obwieszczenia: Pani X (tu wymienione bywa nazwisko i adres) odwołuje potwarze, któremi kłamliwie obrzuciła panią Y. (znów nazwisko i adres) i oświadcza, że pani Y. jest osobą, zasługującą na zupełny szacunek! Te „zadośćuczynienia honorowe", dawane w obawie przed odpowiedzialnością sądową, są charakterystycznym rysem mieszczaństwa berlińskiego.

Nie siląc się na usprawiedliwienie tego rodzaju „igraszek", zaznaczyć trzeba, iż życie rodzinne niższych warstw miejskich berlińskich nie jest zgoła dla kobiety pasmem nieustannych rozkoszy... Pracować musi od świtu do nocy. Mąż zajęty jest cały dzień poza domem. Wpada w południe na obiad i po krótkiej drzemce wraca czemprędzej do swego biura, fabryki czy sklepu. Wieczorem zjawia się po to tylko, aby zjeść odpowiednią ilość buterszniтów i jajek na twardo, i wynosi się niezwłocznie do piwiarni, w której jest stałym gościem. Tam spotyka się z przyjaciółmi i znajomymi i w gęstym dymie cygar, wchłaniając liczne kufle piwa, rozprawia sennie o swych interesach, rzadziej o polityce. Kilka wieczorów na tydzień zajmują mu różne stowarzyszenia, których jest członkiem, a które zwykle swe zebrania również odbywają w piwiarniach.

W życiu rodzinnem mniejszego mieszczaństwa berlińskiego tkwi ten sam chłód, jaki wieje z ich stale zamknietych „salonów", w których sztywne meble rozstawione są z pedanteryą niegustowna i które otwierają tylko w dniach uroczystych. Ojciec rodziny, nawykły do subordynacyi wojskowej, utrzymuje dom w karbach karności. Dzieci obawiają się jego twardej ręki, która wymierza sprawiedliwość. Dłoń ta w chwilach gniewu, spada nieraz na plecy małżonki...

Ojciec rodziny wszakże zna swoje obowiązki. W niedzielę wieczorem jego miejsce przy *Stammtischu* jest puste. Wieczór ten należy do rodziny. Mąż zabiera żonę i dzieci i wiedzie ich do innej piwiarni. Po długich studyach nad jadłospisem, obliczywszy dobrze ceny potraw, żona układa „menu" kolacyi, w którem największym przysmakiem bywa gęś pieczona z kapustą. We wszystkich tańszych restauracyach berlińskich można spotkać w niedzielę istne chmary takich rodzin małomieszczańskich. Kelner stawia przed każdem z dzieci, choćby kilkoletniem, duży kufel piwa. I wszyscy siedzą w milczeniu, błądząc apatycznym wzrokiem po ścianach piwiarni. Matka przypatruje się bacznem okiem, co spożywają sąsiedzi. Ojciec ćmi cygaro, pogrążony w słodkiej bezmyślności. Czasem na ustach jego zjawi się lekki uśmiech: to najmłodszy faworyt pociągnął większy łyk piwa. „Podobny do mnie! Będzie miał lekki spust" — odzywa się w ojcu duma bezwiedna.

Około dziesiątej wieczorem piwiarnie się opróżniają. Niedziela się skończyła. Wolnym, ciężkim krokiem wlecze się rodzina berlińska ku domowi...

Ruch artystyczno-literacki.

* **W koncesyonowanej szkole śpiewu** panny Zofii Kozłowskiej rozpoczął się kurs 1 września. Dalsze wpisy przyjmuje się przy ul. Kurkowej l. 23 między 3 a 5 popołudniu. Lekcyi śpiewu udziela się metodą włoską maestry Fausty Crespi z Medyolanu. Zakończenie roku odbędzie się w czerwcu publicznym popisem i rozdaniem świadectw.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę „Rorbitki" J. Blizińskiego, występ Żelazowskiego.

W poniedziałek „Dramat Kaliny" Kaweckiego.

We wtorek „Właściciel kuźnic" Ohneta, występ Żelazowskiego.

We środę „Weronika" operetka Messagera.

We czwartek „Szczęście w zakątku" Sudermana występ Żelazowskiego.

W piątek „Wdowa z Malabaru" operetka w 3 ak. Hervego.

W sobotę „Pierwsza mucha" Kryłowa.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Na jutrzejszy jubileusz krakowskiego Towarzystwa technicznego przybędą delegaci ze Lwowa, Warszawy, Poznania i Wiednia. Towarzystwo przygotowało na dzień jutrzejszy piękną „księgę pamiątkową", zawierającą opis działalności Towarzystwa.

— Rozprawa przeciw posługaczowi szpitala dla obłąkanych, Krawczykowi, obwinionemu o zbrodnię zabójstwa na osobie dra Dobiji odbędzie się 20 bm. przed przysięgłymi.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— *Dziennik poznański* donosi: Cesarzowa zwiedziła w czwartek przed wyjazdem tum. Przyjmowali ją ks. arcypasterz, ks. biskup Likowski, ks. biskup Andrzejewicz i ks. kanonik Wanjura. Następnie zwiedziła cesarzowa domy robotnicze przy ulicy Siennej. Mieszkańcy tych domów, to przeważnie Polacy, dzieci ich uczą się tu w szkółce freblowskiej języka niemieckiego, a nauczycielkom nie wolno do nich po polsku przemawiać. Następnie zwiedziła cesarzowa zakład dla głuchoniemych.

Na przyjęciu cesarza w ratuszu polscy członkowie magistratu i rady miejskiej nie byli obecni.

Na uczcie dla prowincyi poznańskiej był obecnym książę Ferdynand Radziwiłł, który ze względów powinowactwa zjechał, do Poznania.

Oficerowie rosyjscy, jak donosi *Deutsche Ztg.* w Bazarze fraternizowali z Polakami i „śpiewali polskie pieśni" (!??). *Deutsche Ztg.* pyta, za co jen. Czertkow otrzymał order Czarnego orła? Chyba, że zgodził się na umówioną tu wspólnie politykę antipolską; ale o tem, przyznaje *Deutsche Ztg.*, mowy być nie może. Oficerom rosyjskim, mijającym Hotel Rzymski konno, publiczność wyprawiła małą owacyą wołając: „Niech żyją Rosyanie!"

Angielscy goście cesarscy zjadą dopiero do Frankfurtu n. O.

W piątek — kończy *Dz. pozn.* — oboje cesarstwo ze świtą opuścili Poznań.

O Morskie Oko.

Przedwczoraj wieczorem odbyła się narada sądu rozjemczego, wczoraj zaś o 7 rano udali się członkowie sądu rozjemczego łodzią na drugi brzeg Morskiego Oka, a stamtąd do Czarnego Stawu, celem przedsięwzięcia dalszej wizyi lokalnej.

Nad Czarnym Stawem dawał prof. Becker wyjaśnienia, nazywając mapy z nieistniejącym potokiem fantazyą. Wyjaśnienia te jego są dla nas korzystne.

Po obiedzie nad Morskiem Okiem odbyło się serdeczne pożegnanie superarbitra dra Winklera ze strony bawiącej tam publiczności polskiej. Dr. Winkler, dziękując za to pożegnanie powiedział kilkakrotnie po polsku: „dziękuję".

Następnie odbyły się oględziny konne stoku Żabiego aż do granicy węgierskiej, skąd udał się cały sąd rozjemczy do Szmeksu.

Powszechne oburzenie wywołało wykrycie, że Węgrzy mają ukrytych swoich żandarmów na spornem terytoryum. Zaraz też, gdy tylko sąd oddalił się z nad Morskiego Oka, zjawili się dwaj robotnicy węgierscy pod osłoną węgierskich żandarmów i zburzyli kładkę rzuconą przez potok Rybi dla wygody członków sądu rozjemczego. Żandarmi węgierscy dopuścili się także nowego gwałtu. Aresztowali góralkę Maryannę Gorylową, która przechodziła przez sporne terytoryum. Trzymali ją w więzieniu trzy godziny i grozili jej: My wygrali proces. Pójdziecie w kajdanach do więzienia w Lewoczy.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Szmeks 6 września. Członkowie sądu polubownego przybyli tu wczoraj, a dziś wyjeżdżają do Hradcu. Jutro o g. 8 rano zasiądzie sąd w Hradcu dalsze obrady sądu rozjemczego.

Zakopane 6 września. Kursuje tu pogłoska, że Węgrzy chcieliby zawrzeć kompromis. Wyrok spodziewany jest w piątek lub w sobotę przyszłego tygodnia w Gracu.

Wypadek carowej.

Wypadek, jakiemu uległa carowa, jest ciągle niejasny, pisma tedy wszystkie wysilają się na najrozmaitsze przypuszczenia, więcej lub mniej prawdopodobne. W każdym razie wykluczyć można rzeczywistą ciążę, zakończoną poronieniem. Ciąża bowiem, gdy dobiegnie swego kresu, zakończyć się musi urodzeniem dziecka żywego lub nieżywego, ale niczem innem. Że zaś dotychczasowy stan carowej przed wypadkiem uchodził za ciążę, tłómaczy się tem, że carowa nie dawała się zbadać lekarzom, więc ci musieli sądzić po objawach zewnętrznych.

Najmniej prawdopodobnem jest przypuszczenie ciąży rzekomej, histerycznej. Zdarza się bowiem, acz bardzo rzadko, że u histeryczek, osób silnie neuropatycznych występuje pod wpływem silnego pragnienia lub obawy macierzyństwa, urojenie ciąży, czemu towarzyszą i objawy cielesne, łudzące podobne do rzeczywistości. Są to wypadki, które w czasach istnienia czarownic niejedną osobę przyprawiły o śmierć na stosie, a dziś stanowią nie mały kłopot dla lekarza, któremu ani chora ani jej otoczenie nie chce wierzyć, gdy im oznajmia faktyczny stan rzeczy.

Drugą możliwością jest t. zw. torbiel jajnikowy, rodzaj pęcherza wypełnionego płynem, mogący dorastać olbrzymich rozmiarów. Rośnie on jednak wolno i towarzyszą mu przypadłości, które powinnne skłonić chorą do szukania pomocy lekarskiej. Zresztą guz ten bez operacyi zniknąć nie może.

Pozostaje do przypuszczenia włókniak wyrastający z macicy. Jest to guz twardy i zbity, rosnący wolno, ale mogący dochodzić również bardzo wielkich rozmiarów. I tutaj zachodzi niekiedy rzecz osobliwa, że guz ten ze ściany macicy wrasta w jej wnętrze, później przyczep jego zanika i guz jako ciało wolne zostaje wydalony na zewnątrz. I te wypadki były dawniej źródłem fantastycznych bajek, a dziś uchodzić mogą wśród ludzi niefachowych za nieudałą ciążę. I tak najprawdopodobniej ma się rzecz z wypadkiem carowej.

Telegramy i telefonematy.

Sprawy austryackie.

Budapeszt 6 września. Konferencye ugodowe trwały wczoraj od godziny 9 do 1. O 1 zostały przerwane, poczem o godz. 3 po południu rozpoczęły się na nowo. Całego materyału wczoraj nie załatwiono. Dalszy ciąg rozpocznie się dziś o godz. 9 rano. Wiele trudności już usunięto, pozostają tylko jeszcze do załatwienia niektóre kwestye, dotyczące autonomicznej taryfy celnej. Jeśli dziś cały kompleks spraw ugodowych nie zostanie załatwiony, to odbędą się jeszcze dalsze konferencye w przyszłym tygodniu w Wiedniu.

Chorwaci i Serbowie.

Zagrzeb 6 września. Dzień wczorajszy minął zupełnie spokojnie. Ruch tramwajowy przywrócono na wszystkich liniach. Wszystkie dzienniki opozycyjne skonfiskowano. Władze zawiesiły na mocy ustawy prasowej wydawnictwo *Srbobrana*, który od 3 dni nie wychodzi.

Z Karlowcu przybędzie tu batalion piechoty celem zluzowania batalionu 16 p. p., który przeznaczono do Brodu. Do Mitrowic wysłano batalion 62 p.p.

Uwięzionych jest dotychczas 150 osób, między temi 2 kobiety. Większość odesłaną zostanie po ukończeniu śledztwa policyjnego do sądu karnego pod zarzutem naruszenia spokoju publicznego.

Zagrzeb 6 września. Z Brodu donoszą, że wczoraj urządzono tam demonstracyę, wybijano szyby w domach serbskich. Władze przywróciły porządek.

Zagrzeb 6 września. Wczoraj o godzinie 4 rano odjechał stąd na telegraficzne wezwanie batalion wojska do Brod nad Sawą, skąd dochodzą wiadomości o poważnych rozruchach. Dokładniejszych informacyj dotychczas brak, gdyż rząd żadnych doniesień nie przepuszcza.

Budapeszt 6 września. Z Sissek donoszą, że była tam wczoraj w nocy wielka demonstracya przeciw Serbom. Wiele sklepów serbskich zniszczono. Między ludnością a żandarmeryą przyszło do walki. Żandarmi obrzuceni kamieniami, dali ognia i zranili cztery osoby.

Zagrzeb 6 września. Aresztowano dwóch redaktorów *Srbobrana*.

Zagrzeb 6 września. Z Brodu nad Sawą, gdzie wszystkie depesze o rozruchach przez cenzurę telegraficzną skonfiskowane zostały, donoszą prywatnie, że podczas eksesów zranionych zostało 50 do 70 osób.

Walka wyznaniowa we Francyi.

Paryż 6 września. Nacyonalistyczne i konserwatywne dzienniki, omawiając wyrok w Nantes, są nim zupełnie zadowolone. Franciszek Coppee pisze w *Libre Parole*, że wyrok ten ma ogromne znaczenie, bo rząd będzie się odtąd wystrzegał wysyłania armii przeciw kongregacyom a nadto można się spodziewać, że za podobne wypadki nie będzie pociągał do odpowiedzialności. *Soleil* wywodzi, iż sąd wojenny uznał, że San Remi nie tylko [illegible] *Gaulois* [illegible] Radykalne pisma zwracają uwagę, że zwłaszcza socyalna demokracya ma wiele powodów do zadowolenia z wyroku, ponieważ, żołnierze należący do partyi socyalno-demokratycznej nie muszą teraz usłuchać rozkazu na wypadek, kiedy przełożeni każą im wystąpić przeciw strajkującym. *Lanterne* sądzi, że minister wojny nie pochwali uzasadnienia wyroku i spensyonuje pułkownika San Remi. *Radical* twierdzi, że proces wykazał konieczność zniesienia sądów wojennych.

Wybuchy wulkanów.

Londyn 6 września. „Biuro Reutera" donosi z Port Castries: Wiadomość, przywieziona przez pewien parowiec, jakoby na Martynice utraciło życie 2.000 osób, odnosiła się do wypadków, które się wydarzyły po dzień 30 sierpnia, a nie do wybuchu z 3 września.

Rewolucya w Haiti.

Paryż 6 września. „Ajencya Hawasa" donosi z Cap Haitien: Generał Nord został pobity w miejscowości Limbe. Nieprzyjaciel zabrał do niewoli wiele jeńców, między tymi generała Esmangarda i część artyleryi.

Berlin 6 września. Donoszą, że z powodu dobrych wyników podróży cesarza Wilhelma do Poznania ma być utworzony w Poznaniu dwór dla następcy tronu, Myśl ta, którą już przedtem podnoszono, ma obecnie zostać urzeczywistnioną.

Londyn 6 września. *Standard* donosi z Szangaju, że wczoraj podpisały obie strony traktat handlowy angielsko chiński.

Madryt 6 września Nota Watykanu przyjdzie pod obrady na najbliższej radzie ministrów. Dzienniki donoszą, że Watykan obstaje przy twierdzeniu, iż konkordat dotyczył wszystkich kongregacyj i odrzuca rozpoczynanie w tym względzie nowych rokowań. Zgadza się natomiast na ustanowienie komisyi, któraby rozpatrzyła i uregulowała stosunek duchowieństwa do rządu.

Rozmaitości.

Ω **Rudof Virchow**, o którego śmierci donosił nasz wczorajszy telegram urodził się w Schivelbein na Pomorzu dnia 13 października 1821, liczył więc obecnie lat 81. Studya medyczne ukończył w Berlinie w r. 1843 i został lekarzem, poświęcając się głównie anatomji patologicznej. Po ruchu rewolucyjnym w r. 1848, wcale żywy brał udział, został profesorem w tak zwanej „szkole würzburskiej", od roku zaś 1856 był profesorem na uniwersytecie berlińskim. Zasłynął wkrótce dzięki wrodzonym zdolnościom, a na polu postępu i rozwoju medycyny zdziałał wiele. Istniejące obecnie teorye naukowe o chorobach zapalnych, metastazyi i zwyrodnieniach tłuszczowych, zawdzięczają jemu swoje powstanie. Zajmował się wiele antropologją i niemałe w tym kierunku położył zasługi, od r. 1869 był też prezesem berlińskiego Towarzystwa antropologicznego. Brał również żywy udział w pracach prof. Schliemanna, kierując wraz z nim wykopaliskami w Małej Azji (1879) i w Egipcie (1888). Niemniej w życiu politycznem, jako poseł do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego wybitny brał udział, jako jeden z głównych przedstawicieli partyi liberalno-postępowej. Jako polityk, był zdeklarowanym antagonistą Bismarcka.

Ω **Miasto Zagrzeb** (*Zagreb*), które było smutną widownią bratobójczych sporów i krwawych zamieszek, jest stolicą królestwa Chorwacyi; liczy około 60.000 mieszkańców i leży nad modrą Sawą. Prócz akademii i uniwersytetu znajdują się tam dwa gimnazya i 1 gimnazyum realne. Nowe miasto leży na idealnej równinie, stare na stromem płaskowzgórzu, dokąd prowadzi kolej zębata. Główna avenue zwie się Ilica, jest zabudowana okazałymi gmachami; są tam liczne, ogromne magazyny, jakich jest zaledwie kilka we Lwowie. Ilicą połączony jest plac Jelaczića, ozdobiony pięknym posągiem konnym tego bana. Drugim pięknym placem jest pl. Zriniego, przy którym wznosi się pałac sprawiedliwości, zbudowany w stylu odrodzenia. W pobliżu znajduje się monumentalna budowla, wzniesiona w r. 1867 południowo słowiańska akademia umiejętności, przy akademii jest muzeum archeologiczne, biblioteka i galerya obrazów. Wszystkie te instytucye wzniósł własnym kosztem i w znacznej mierze wyposażył wielki patryota, biskup-asceta, ks. Strosmajer. Na pl. św. Marka znajdują się dwie stare, okazałe budowle: rezydencya bana i gmach sejmowy. Chorwaci stronią od tych budowli i nie radzi pokazują je obcym; i w jednej i drugiej budowli zasiadają ludzie, od których niczego dobrego w tych czasach oczekiwać nie mogą.

Na pięknem wzgórzu, blisko placu Jelaczića wznosi się stary zamek arcybiskupi, miejsce niegdyś obronne, oraz starożytna katedra gotycka, przed kilkunastu laty odnowiona. U wejścia strzelają w niebo dwie wielkie, białe, jakby z koronek utkane wieżyce gotyckie. Zagrzeb początkami swymi sięga XI wieku, przez cały ciąg swego istnienia był widownią ciągłych krwawych wojen. Największej jednak zniszczenie wyrządziły miastu nie wojny i oblężenia, ale pamiętne trzęsienie ziemi 9 listopada 1880. Na gruzach zburzonego dolnego miasta rozwinęła się jednak szybko dzisiejsza nowoczesna stolica Chorwacyi.

Ω **Przeciw grom hazardowym.** Rosyjskie gazety donoszą z Mandżuryi: Gubernator prowincyi Cheilung-szang wydał następujące rozporządzenie: Każdy, co gra w karty, dostanie 100 batów, a oprócz tego musi jak zwykły zbrodniarz nosić obręczkę na karku. Każdy, kto pozwala na gry w swym domu, otrzyma także 100 batów i zostanie na trzy lata wysłany do innego miasta. Urzędnik, biorący udział w grach, straci urząd, otrzyma 100 batów i musi nosić obręczkę.

Ω **Od byzantynizmu** do głupoty: *Posener Zeitung* donosząc, że cesarstwo rano wspólnie pili kawę w ogrodzie komendantury w Poznaniu, dodaje, że uwijające się około nich jamniki w ilości 5, „widocznie wielce były ucieszone, że oboje cesarstwo wspólnie spędzają czas".

Dział rolniczy.

α **Handlarze nierogacizną.** Dziś w sali ratuszowej odbył się zjazd handlarzy nierogacizną z Galicyi i Bukowiny. Zjechało się około 100 osób. Przewodniczącym wybrany został poseł dr. Wielowieyski. Referował p. Mandel, poczem przemawiali: dr. W. Krosiński, p. Gardulińśki, p. Zajączek, a wreszcie p. Wielowieyski zreasumował dyskusyę i na jego wniosek polecono dr. Krosińskiemu opracować memoryał o powodach upadku hodowli świń w Galicyi i niedomaganiach tego handlu. Uchwalono dalej założyć w Krakowie targ, któryby uwolnił galicyjski handel nierogacizną od zależności od handlarzy pozakrajowych i postanowiono założyć zawodowe stowarzyszenie handlarzy nierogacizną i równocześnie uchwalono statut tego stowarzyszenia.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 5 września.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu dość stałem, gdyż chęć do kupna była wcale ożywiona, a zaofiarowanie pszenicy i żyta znaczniejsze. Pomimo to ceny nie zupełnie zdołały się utrzymać, ponieważ sprzedający mając do zbycia po większej części zboże wilgotne, łatwo godzili się na ustępstwa, byle je tylko pozbyć, a spadek pośledniejszych gatunków oddziałał niekorzystnie na ceny lepszego ziarna.

W jęczmieniu obroty są jeszcze bardzo małe; jęczmień browarny prawie się nie pojawia i sprzedano tylko parę partyj jęczmienia na kaszę. Owies z powodu znacznego zaofiarowania obniża się w cenie.

Płacono: pszenicę nową od 7·40 do 7·90 koron, czerw. od 7·35 do 7·90 kor., żółtą od 7·35 do 7·80 koron, żyto kraj. 6·70 do 6·90 k., jęczmień browar. od 0·— do 0·— koron, na paszę od 6·— do 6·25 koron, owies 6·— do 6·50 koron, rzepak od 10·50 do 10·75 koron, koniczcz czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurudza —·— koron, wszystko za 50 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń dnia 6 września. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 6·98 do 6·99, na wiosnę 7·27 do 7·28, żyto na jesień 6·28 do 6·29, na wiosnę 6·50 do 6·51, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 0 — do 0·—, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5·68 do 5·69, owies na jesień 5·78 do 5·79, na wiosnę 0·— do 0·—, Rzepak na sierpień-wrzesień 10·65 do 10·75, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do ·—, olej rzepakowy na wrzecień-październik —·— do —·—.

Usposobienie: silne.

Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt dnia 6 września. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·02 do 7·03, na październik 6·74 do 6·75, żyto na październik 5·98 do 5·90, na kwiecień 6·17 do 6·18, owies na październik 5·46 do 5·47, na kwiecień 5·76 do 5·77, kukurudza na wrzesień 5·40 do 5·41, na maj 5·40 do 5·41, rzepak na sierpień —·— do —·—.

Oferty mierne.

Chęć kupna ograniczona.

Usposobienie: słabe.

Stan powietrza: pięknie

Dział ekonomiczny.

β **Sekretaryat ck gal. akcyjnego Banku Hipotecznego** donosi, iż z dniem 31 sierpnia 1902 wynosił stan 4% listów hipotecznych k. 20,295.800, 4½% listów hipotecznych k 97,136.000, 5% premiowanych listów hipotecznych k. 6,294.000, łącznie k. 126,725.800, zaś stan asygnacyi kasowych k. 2,989.800.

Z rynków pieniężnych,

Berlin d. 6 września. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·50 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—. Austryackie kredyty 218·—, Disc. Commandit. 188 40

Frankfurt d. 6 września. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 217·80 Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 202 —, Laura —·—.

Paryż d. 6 września. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·50, Mąka 27 14.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Dr. Kossak powrócił.

Salon sztuk pięknych, p. Latowra przy ul. Trzeciego Maja l. 11 rozwija się wzorowo, co z przyjemnością zaznaczyć należy.

Znajdujemy tam wiele bardzo dzieł znakomitych artystów, jak Batowskiego, Bruzdowicza, Grabińskiego, Lepszego, Łukomskiej, Malczewskiego, Pawliszaka, Popiela, Reisnera, Rybkowskiego, Siemińskiej, Stachiewicza, Wodzińskiego, Wukaczewicza i mnóstwo jeszcze głośnych artystów. Wszystkie dzieła są gustownie rozmieszczone, według kolorytu i światła, co prawdziwą przyjemność sprawia.

Dowiadujemy się również o dobrym i korzystnym bardzo dla miłośników sztuki zamiarze p. Latoura, mianowicie o wydawaniu biletów rocznych do zwiedzania Salonów sztuki w cenie 15 zł. z tym jednak korzystnym dodatkiem, że każdy właściciel biletu otrzyma oryginalnie skończony obraz dobrego artysty w eleganckiej i trwałej oprawie w cenie najmniej 15 do 100 zł. Jeżeliby ktoś życzył sobie obraz w cenie wyższej, może go po dopłaceniu do wylosowanego w Salonie wybrać.

Na prowincyę będą bardzo dobre obrazy według opisania, czy krajobrazy, lub rodzajowe, akwarele, pastele itd., wysełane. Można się już pisemnie lub osobiście zgłaszać i na wzór wystawione takie dzieła oglądać.

Częściowo można także po 5 zł. miesięcznie za bilety roczne uiszczać. 684

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa dnia 6 września 1902 r.

Hr. K. Ożarowski z Juśkowiec, L. Radecki z Lipy, Dr. Wurst z Kałusza, T. Jarosz z Rawy ruskiej, Dr. I. Schayer z Berna, B. Pollak z Wiednia, M. Wierzchlaiska ze Stawczan, M. Grunwaldowa z Worochty, Dr. I. Walewski z Nossowa, H. Heim z Berlina, W. Pieniążek z Lipinek, Dr. Szpunar z Łańcuta.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 2 ct. od wyrazu.

Bulion świeży, parą gotowany, przewyborny, po zniżonych cenach złr. 5·—, 6·—, 7·50, dla chorych z samego drobiu i dzikiego ptactwa po 10 złr. kilo. — **Dwór Łapszyn Brzeżany.**

Winogrona kuracyjne i deserowe 5 kilo franco 3 korony. **E. Buding, Nagyösz — Węgry.** 972

5 pokoi z wszelkiemi przynależnościami od 1 października br. do najęcia ul. Kościuszki l. 7. 969

J. CHRISTOF
842 we LWOWIE
Fabryka stór i żaluzyj ul. Jabłonowskich 9.

Biuro nauczycielskie Mm. Allement ul. Trzeciego Maja l. 5, poleca nauczycielkę Francuskę posiadającą muzykę i język angielski, oraz nauczycielkę Polkę. 981

Wikt domowy, obiady smaczne i zdrowe poleca Z. Komoniewska, plac Kapitulny l. 6 II. piętro. Dla pp. handlowców taniej. 878

Agronom poszukuje posady. **G. N.** 937 p—r.

Kapitał 5.000 potrzebny do założenia dobrego interesu. Oferty pod **Kapitał** w administracyi. 940

Posady jakiejkolwiek szuka ojciec rodziny. **Ż. 40,** poste restante, Lwów. 904

Kto wyratuje młodą osobę z rozpaczliwego położenia pożyczką 350 koron. Dług będzie zwrócony za rok. **A. F. 20.** 905

Une demoiselle française cherche demie place leçon. J. M. bureau du journal. 936

Nauczycielka wyższa, która po złożeniu rządowego egzaminu **w Poznaniu** była przez cały rok **w Paryżu** w klasztorze de l'Assomption nauczycielką niemieckiego języka, muzyki i polskiego, władająca dobrze trzema językami: **polskim, niemieckim i francuskim,** znająca także **angielski** język, poszukuje miejsca **domowej nauczycielki** lub przy prywatnym zakładzie naukowym żeńskim. Bliższe szczegóły: **Prof. dr. Trawiński.** Poznań, Piekary 7 (Baeckerstrasse 7). 883

Pożyczkę 200 koron pragnie dostać młody człowiek dla dokończenia studyów. Wyjaśnieniami służę każdej chwili na żądanie. Oferty łaskawe pod **320 K. C.** 902

Maser bardzo inteligentny, doświadczony poleca swoje usługi. Zgłoszenia pod **G. 37 a.** 939

Poszukuję kapitału do założenia handlu win i delikatesów na wielką skalę, w pryncypalnem miejscu. Zgłoszenia pod **20 B** Wszelkiemi wyjaśnieniami służę. Anonimowych zgłoszeń nie uwzględnia się. Kapitał potrzebny 50.000 koron, z czego 15.000 już złożonych. 938

Krajowa pracownia **Szat kościelnych** i wszelkich artystycznych haftów ręcznych M. Komoniewskiej we Lwowie, plac Kapitulny l. 6, poleca: Ornaty, kapy, dalmatynki, chorągwie, baldachimy, antypedya, tuwalnie, ozdobne tuły, sukienki na cyborium, wszelką bieliznę kościelną itd. od najtańszych do najdroższych. Restaurowanie gobelin, makat, pasów słuckich i wszelkich starych haftów. Wszelki haft z mej pracowni jest tylko ręczny i prawdziwie artystycznie odrobiony. Cenniki oraz kopie listów pochwalnych wysełam gratis. 877

Ogrodnik teoretycznie-praktyczny z chlubnemi świadectwami, w sile wieku, poszukuje posady do większych ogrodów. Łoszniów, p. Mikulińce, Bednarski. 970

Lekcyi rysunku, malowania i kompozycyi do celów zdobniczych udziela W. Kryciński, prof. państw. szkoły przemysłowej. 944



Specyalny skład aparatów i przyborów fotograficznych

poleca wszelkie artykuły wchodzące w zakres fotografii zawodowej, naukowej

8338 **i amatorskiej**

Borzemski Władysław we Lwowie, — Teatralna 7,

naprzeciw Katedry.

Proszę żądać cennik.

ADRESY wszystkich zawodów i krajów do rozsełania ofert celem zawiązania stosunków handlowych z gwarancyą pocztową. **Biuro adresów: Josef Rosenzweig & Söhne, Wien I., Bäckerstrasse 3.** Telefon 16881. **Budapest V.** Nador utcza 13. Prospekta opłacone. 8362

Truciznę na MYSZY polne

wyrabianą od roku 1888 i uznaną przez PT. Odbiorców za najlepszą, poleca w pigułkach **1 kg. 80 h. — w paście po 70 hal.**

Seweryn Błachowski aptekarz w Kozłowie.

Zamówienia odwrotne pocztą lub koleją wysyła się. 8353

BOCZNY ZAROBEK 200—400 koron miesięcznie.

Pierwszorzędny renomowany interes bankowy, który daje szczególną rękojmię pewności i wygody. — poszukuje wszędzie solidnych 8378 **miejscowych Ajentów** każdego stanu (urzędnicy, kupcy itp.) do sprzedaży ustawą dozwolonych losów na raty. Znaczny boczny dochód. Pomimo wysokich prowizyj ceny przystępne. Zgłoszenia z podaniem stanu, zajęcia pod **M. K. 4260** biuro inseratowe **Jana Gregra w Pradze** (czeskiej) ul. Jindrisska 19.

Winogrona kuracyjne, codziennie świeże, najstaranniej opakowane, w koszykach 5 do 6 kilowych rozsyła najtaniej handel

ST. MARKIEWICZA Lwów, Rynek l. 42. 8364

8172 

Najlepsze i najtańsze **Harmonijki** tylko we fabryce harmonijek **O. Lederhofer w Opawie.** Cenniki darmo.

J. SCHUSTERA kołdry i materace uznane wszędzie za najlepsze i najtańsze. 8383

!!! Nowość !!!

Kołdry puchowe i nadzwyczajnie lekkie, ciepłe i trwałe od 16 zł. i wyżej. — Nowość! Maszyna parowa odczyszczająca zbite pierze najzupełniej po 30 ct za kilo.

Lwów, Kopernika 5.

Krople do zębów (dawniej Liton zwane) uśmierzają natychmiast ból zębów. Flakon 80 h. i 1 k. 20 h. We Lwowie w aptece P. Mikolascha, w Stryju, w aptece J. Dragowskiego.

Pudr książęcy

znakomicie odświeża i upiększa płeć. Cena od 1·20 do 3·20 h. 7978

JAN IHNATOWICZ

Lwów, ul. Sykstuska l. 25, ul. Halicka l. 11. — Kraków, Sukiennice l. 20. — Przemyśl, ul. Franciszkańska l. 24.

Cierpienia pęcherza

leczą natychmiast bezpowrotnie KAPSUŁKI SANIDU cena 3 kor. 70 h.

Pewna klinika sprowadziła w 1901 r. 5.000 do maja 8.000 kapsułek Sanidu. Żaden ze znanych preparatów nie może się pochlubić takim sukcesem. Dostać można w każdej aptece, w Pradze: **Fürst's Engel, Apotheke Poricerstr.** Rozprawa naukowa Generaldepot, Raupenstrauch, Wien IX, gratis. 8327

Świeże owoce własnego chowu:

5 kilo kuracyjnych winogron	koron	3·20
5 „ melonów ananasowych	„	2·20
5 „ gruszek	„	3·50
5 „ jabłek	„	3·—
5 „ brzoskwiń	„	6·20
2 flaszki po $2^1/_4$ litr. Chianti	„	6·—

opłacone za pobraniem.

GIOVANNI SPANGHERO, Triest. 8351

Właściciel **wyrobów tkackich**

Jan Długosz z Korczyny od Krosna

poleca **PŁÓTNA** czysto lniane apretowane i bez apr., koszulowe i prześcieradłowe, ręczniki, chusteczki, stołowiznę. Również materye lajgowe i kamgary, w każdym razie świeży wyrób towarów. Próbki opłacone. 8380



8354

znikają po użyciu sławnej wody „Canada", która pod najzupełniejszą gwarancyą jest całkiem nieszkodliwą; inne nerwami wstrząsające środki mają w sobie szkodliwe substancye a to: sole, ołów, miedź itp.

Canada jest środkiem wypróbowanym, po którego użyciu każdy włos osiwiały odzyskuje swą barwę. **Canadę** rozbierali pierwszorzędne powagi i sanitarni radcy. **Canada** nie plami skóry, nie brudzi bielizny i nigdy nie traci farby ani przy myciu, ani w kąpieli parowej.

Skutek znakomity! — Jeśli nie skutkuje zwrot pieniędzy. — Wysełka pod dyskrecyą.

1 flaszka wystarczająca na 3 mies.	3·— zł.
2 flaszki	5·— „
3 flaszki	6·75 „

za pobraniem pocztowem 35 ct. drożej lub nadesłaniem gotówki.

Skład główny na cały kontynent

LUDWIG ZITRON WIEN VII NEUBAUG. 80

Najdelikatniejsze **WINOGRONA**

górskie deserowe	koron	3·50
„ zwykłe	„	3·12
„ gruszki	„	4·00
Jabłka	„	3·00
Tureckie melony	„	3·00

wysyła w 5 kg. paczkach franco do każdej poczty za pobraniem **S. Reinfeld,** właściciel winnic, **Wersecz, poł. Węgry.** 8386



HAYA antiseptyczny puder dla niemowląt i dzieci jest najlepszą i najskuteczniejszą podsypką. Do nabycia we wszystkich aptekach 8138

OTWARTE CAŁY ROK

SANATORYUM Dr. Eug. WAJGLA Lwów, ul. Hausnera l. 11

pod administr. kierownictwem 8186

KAZIMIERZA SOLECKIEGO

nowo urządzone i przebudowane.

Przyjmuje chorych na stały pobyt celem leczenia **wszelkich chorób** z wyjątkiem zakaźnych i umysłowych.

Prospekta na żądanie wysyła **ZARZĄD.**

OTWARTE CAŁY ROK



KWIZDY płyn restytucyjny

Cena flaszki k. 2·80.

C. i k. uprzyw. woda do mycia koni.

Od lat 40 używana w **stajniach nadwornych,** w większych stajniach **wojskowych i cywilnych** do **wzmocnienia** przed i po **wielkich natężeniach,** przy **chwilowych zwichnięciach, sztywności żył** itp. uzdolnia konia do **nadzwyczajnych czynności w treningu.** 7831

Prawdziwy tylko z powyższym znakiem ochronnym do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach Austro-Węgier.

Skład główny:

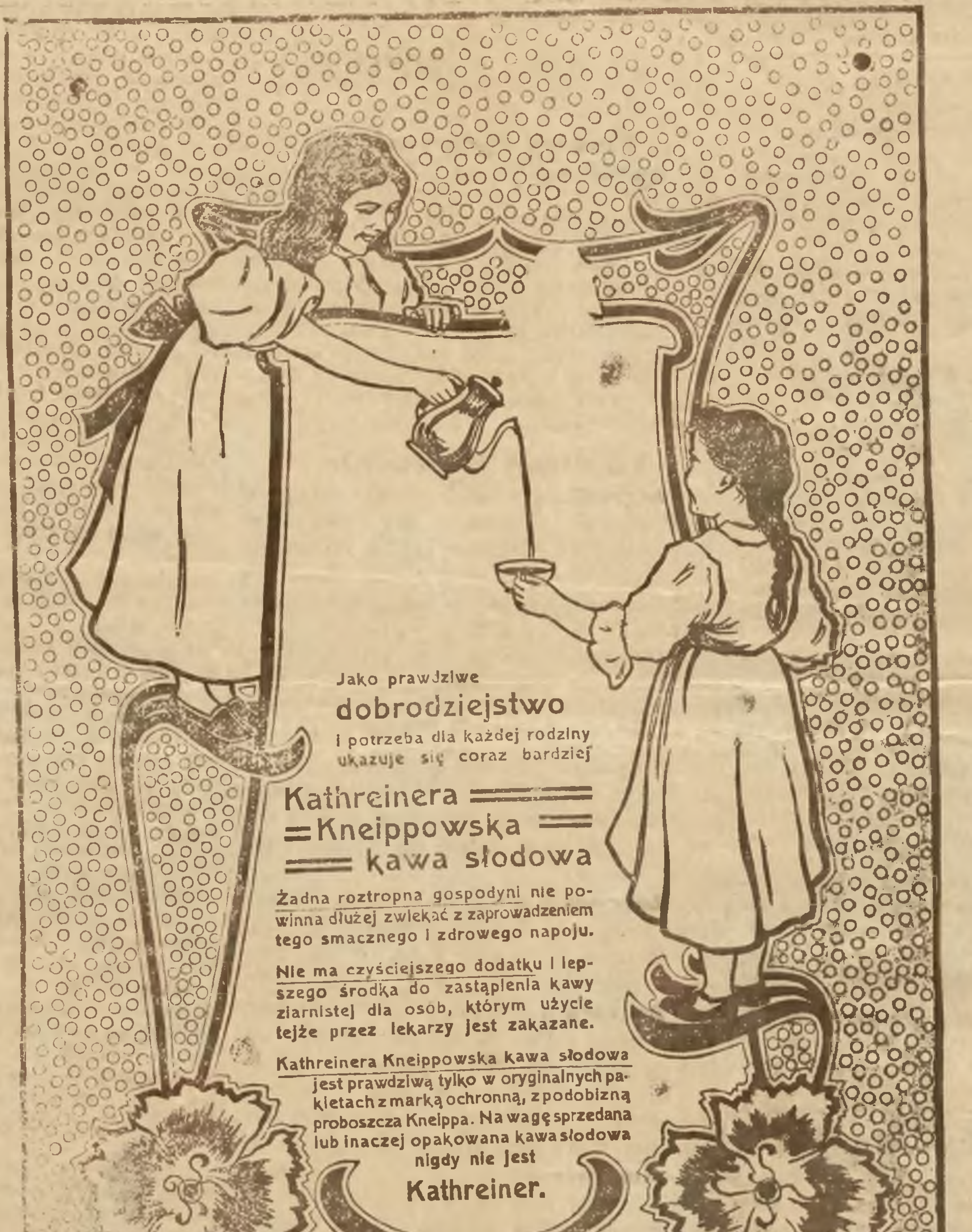
Franciszek Jan Kwizda

c. i k. austro-węg., k. rumuński i książ. bułgar. dostawca nadworny.

Aptekarz obwodowy w Korneuburgu pod Wiedniem.

Kto chce dużo pieniędzy?

Miesięcznie aż do **1000 koron** można zarobić bez ryzyka a uczciwie. Proszę przysłać natychmiast adres pod: **G. 51** an das Annoncen-Bureau des „Mercur", Nürnberg, Mendelstrasse 28. 4326



8385 



Pierwszorzędna i największa obecnie chodowla najszlachetniejszych KANARKÓW harcerów

Friedrich Sauer, Graslitz,

rozsyła przez cały rok do każdej miejscowości nawet przy najsilniejszych zimnach z zupełną gwarancyą dostawienia żywych i do wypróbowania kupującemu na 8 dni. Niezmordowane śpiewaki dzienne i nocne, obdarzone prześlicznym głosem, czysto ciągłym, czy trylem, wiernie naśladującym głos piszczałki, fletu, gwizdu, dzwonków, słowika. Za pobraniem poczt. od 5 do 6 zł. a najprzedniejsze śpiewaki za 8 zł. Samiczki zł. 1·20 i 1·50. Premiowane 70 złotymi i srebrnymi medalami państw. i kraj. stow. rolniczych. Bardzo wiele dyplomów i pierwszych nagród. Aby się przekonać o mojej chodowli, zwiedzanie tejże jest każdemu dozwolone. Listy dziękczynne wraz z cennikiem i sposobem obchodzenia się bezpłatnie.

Aptekarza Thierry'ego (Adolf) LIMITED

prawdziwa MASC CENTOFOLIOWA



jest najsilniejszą maścią naciągającą, która przez gruntowne czyszczenie wywołuje skutek uśmierzający i szybko gojący, usuwa przez rozmiękczenie obce ciała wszelkiego rodzaju, które się do rany dostały. Niezbędna dla turystów, cyklistów i jeźdźców. **Do nabycia w aptekach.** Pocztą franco 2 słoiczki 3 kor. 50 gr. **Aptekarz A. Thierry (Adolf) LIMITED w Pregradzie pod Rohitsch-Sauerbrunn.** Dla uniknięcia naśladownictwa prosimy zważać na powyższą markę ochronną, która wypaloną jest na każdym słoiku. 7931 1

Kuracyjny i wodoleczniczy zakład 8035

Priessnitzthal

w MODLING pod Wiedniem

Szczegółowa lecznica

dla osłabień: Neurastenii — osłabienia nerwowego — słabości piersi — osłabienia dolnych części ciała — słabości nóg — rekonwalescencyi.

Znakomite wyniki wyleczeń. — Prospekt darmo. **Dr. Józef Weiss.**

Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **obcych języków, bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t. 7662

SAMOUCZEK:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny **(Elementarz)** po 18, 36 i 60 ct. Kurs I-szy 90 ct. — kurs II-gi zł. 2·40.
Polsko-Francuski kurs I-szy zł. 1·80, kurs II-gi złr. 4·80. **Gramatyka Polsko-Francuska** zł. 1·80.
Polsko-Angielski kurs I-szy zł. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80.
Polsko-Ruski kurs I-szy zł. 2·10, kurs II-gi zł. 2·70.
Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi 75 ct.

Główna sprzedaż w księgarni **Dr. Wł. Miłkowskiego w Krakowie.**

Ciągnienie już 4 października 1902.

c. k. wiedeńskiej loteryi policyjnej losy po 1 koronie

1500 wygranych, między temi 100 głównych wygranych w efektywnej wartości **!! KORON 50.000 KORON !!**

Pierwsze trzy główne wygrane 25.000 k. 5.000 k. 1.000 k. mogą być na żądanie po odtrąceniu ustawowego podatku od wygranej **w gotówce wypłacone.** 8339

Do nabycia we wszystkich **kantorach wymiany, trafikach, kolekturach loteryjnych i w biurze loteryi policyjnej Wiedeń I. Singerstrasse 2,** które każdemu nabywcy losu gratis i franco prześle listę ciągnienia.

Akademia handlowa w Gracu

I. Kaiserfeldgasse 25. 8384

Wpisy na istniejący od 1889 jednoroczny

Kurs dla Abiturientów

szkół średnich i równorzędnych zakładów naukowych na rok szkolny 1902/1903 odbywają się od 1 do 6 października przedpołudniem w kancelaryi dyrekcyi Akademii. Kurs abituryentów nastręcza młodym ludziom, którzy ukończyli szkoły średnie, sposobność przyswojenia sobie w najkrótszym czasie fachowych wiadomości kupieckich. Uczniowie szkół wyższych zaś, zwłaszcza prawnicy, nabywają na tym kursie możności dokładnego zapoznania się z organizacyą handlu i przemysłu i z kupiecką rachunkowością i żaden inny zakład naukowy nie nadaje się lepiej ku temu. Świadectwo z egzaminu dojrzałości nie jest wymagane i dlatego nie rozdziela się słuchaczów na „zwyczajnych" i „nadzwyczajnych".

Wykłady rozpoczynają się 6 października br. Czesne wynosi **trzysta dwadzieścia** koron, płatnych w półrocznych ratach z góry. Bliższe szczegóły podaje prospekt, wydany przez dyrekcyę Akademii i przez nie rozsyłany.

Grac, we wrześniu 1902. Dyrektor *J. Berger.*

Oświadczenie.

Na podstawie orzeczenia wysokiego c. k. Trybunału administracyjnego z 14 października 1899, L. 8130, i wysokiego c. k. Ministerstwa handlu z 25 grudnia 1899 do L. 62.828, jest oznaczenie:

„J. Klaps-Feder"

jako nasza sławna ochronna marka w rejestrze marek Izby handlowej i przemysłowej we Wiedniu wpisane, i przysłuża tylko nam wyłączne prawo używania tego oznaczenia; każde nadużycie tego prawa będziemy **ścigać z całą energią** na podstawie przepisu §§. 23 i 25 ustawy o ochronie marek z 6 stycznia 1890, Nr. 19 Dz. p. p. i §. 2. noweli do tej ustawy z 30 lipca 1895. Nr. 108 D. p. p.

Carl Kuhn & Co. in Wien,

Fabriks-Niederlage: I., Stephansplatz Nr. 6.

8261

Uznane jako najlepsze

Kosiarki do trawy, koniczyny i zboża, walce polowe z okrągłej i gładkiej blachy stalowej. **Pługi** 1-, 2-, 3- i 4-skibowe **Brony** łańcuchowe i poprzeczne do łąk i torfowisk **Siewniki „Agricola"** Maszyny do prasowania siana (Patent Blunt) **Patent. Suszarnie** do owoców i jarzyn **Prasy** do wina i owoców tudzież na inne cele

Młocarnie z patentowanemi okrągłemi łożyskami do smarowania do **ruchu ręcznego, kieratowego i parowego**



Maszyny do łuszczenia Samodzielne patentowane **sikawki** do winogron i roślin **„SYPHONIA"**

Kieraty do zaprzęgu 1—6 zwierząt

Najnowsze młynki do czyszczenia zboża, **Trieury, łuskacze kukurudzy, sieczkarnie, szrotowniki, krajacze buraków. prasy do siana i słomy** do ruchu ręcznego, stałe i do powożenia.

fabrykuje i dostarcza najnowszej konstrukcyi

PH. MAYFARTH & Co. fabryka maszyn rolniczych, giserna i parowa maszyna kucia żelaza.

Fabryka założ. w 1872. **WIEN, II./1, Taborstrasse.** Zatrudnia 750 robotn.

Odznaczona na wszystkich większych wystawach przeszło 490 złot., srebrn. i bronz. medalami. — Wyczerpujące katalogi i liczne listy uznania gratis. — Zastępcy i odsprzedawcy pożądani. 8151

Specyalne leczenie cierpień płucnych.

MUDr. Fr. X. Holman

leczy chroniczne choroby płuc, względnie gruźlicę płuc, zapomocą stałego prądu elektrycznego.

Praga, Wybrzeże Palackiego nr. 1981—II.,

Przystanek kolei elektrycznej.

Nowe, w kraju i za granicą **wypróbowane postępowanie lecznicze,** przedstawione na międzynarodowym **kongresie medycznym w Paryżu** (1900) i na kongresie **antituberkulicznym w Londynie** (1901). Wyłączne używanie stałego prądu elektrycznego w ilości dotychczas **nigdzie nie stosowanej** przy elektryzowaniu ciała i inhalacyi, który przy świetnym wyniku leczniczym **zupełnie jest bezpiecznym.**

Konsultowanie codziennie od 2—4 godziny popołudniu z wyjątkiem niedziel od 4 września począwszy. 8374

RONCEGNO

najsilniejsze naturalne wody mineralne zawierające arsen i żelazo

zalecane przez najpierwsze powagi lekarskie przy:

anemii, chlorozie, cierpieniach nerwowych, skórnych i kobiecych, malaryi etc. 8047

Picie wody kuracyjnej trwa przez cały rok.

Do nabycia we wszystkich składach wód mineralnych i aptekach.

Wszelkie kupony i wylosowane papiery wartościowe wypłaca **bez potrącenia prowizyi lub kosztów**

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw.

galic. akcyjnego Banku hipotecznego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.